

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Mr 149 (Rok X, Nr 6)

15 marca 1950

Cena (Price) 1/6

MATERIALIŚCI BUDUJĄ ANTYKOŚCIOŁ

TERAZ już wiemy, co odpowiedzili biskupi polscy na zagrabienie Caritasu. List pasterski i list episkopatu skierowany bezpośrednio do Bieruta, są aktami męstwa i prawości niebyle jakiej miary. Odmówić dyktaturze komunistycznej prawa do interwencji w sprawy instytucji kościelnej, udowodnić kłamstwa całej podstawy propagandowej, ujawnić metody niesłychanego terroru — na to jeszcze nie zdobył się episkopat żądany z krajów podbitych. List protestacyjny jest pełen godności i siły. Podpisali go wszyscy biskupi: kardynał, prymas, arcybiskupi, ordynariusze, administratorzy apostołscy, sekretarz episkopatu. Każdy kładąc podpis wiedział, że może podpisać tym na siebie wyrok najokrutniejszej śmierci.

Odpowiedzią komunistów był nowy dekret zarządzający konfiskatę całego mienia kościelnego z wyjątkiem samych kościołów i drobnych gruntów stanowiących gdziegdzie uposażenie parafii. Reszta staje się własnością specjalnego funduszu kościelnego zarządzanego przez państwo. Państwo też decydować będzie komu z tego i jakie przekaże dochody, którym księżom wypłacać będzie uposażenie i emerytury. Teraz rozumiemy dlaczego nie rozparcelowano mienia kościelnego przed pięćdziesiąt laty. Pewne ustępy dekretu wskazują, że mienie kościelne może być oddane do dyspozycji nowemu pseudo-Caritasowi. Dla jasności obrazu dodajmy, że na czele organów wykonawczych przymusowego Caritasu stanął jeden z ludzi grupy „Dziś i jutro” a pismo to stwierdziło, że „nic się nie zmieniło poza tym, że do Caritasu przestawiono stosować niektóre przepisy prawa kanonicznego”.

Według doktryny komunistycznej podstawą i czynnikiem decydującym we wszystkim są warunki ekonomiczne. Stąd wniosek, że mając w ręku środki ekonomiczne Kościoła, ma się

jego istotę. Zamiast więc wpędzać Kościół w podziemie i iść na krwawą walkę z całym społeczeństwem mądrzejsze wydaje im się stworzyć Kościołowi przemożną konkurencję w oparciu o zabrane środki ekonomiczne. System ten wypróbowywany jest obecnie w Czechach i Polska ma iść za ich wzorem, choć nieco inną drogą. Jest to system jednak nie wymyślony w Czechach lecz w Rosji XVIII wieku, gdzie car, będący głową cerkwi, odebrał kierownictwo jej spraw duchownym i oddał specjalnemu departamentowi rządowemu, obdarzonemu piękną nazwą świętego Synodu. Pseudo-Caritas jest wstępem do takiego świętego Synodu i stąd potrzeba spędzonych siłą księży, podpisów żywych i umarłych, zjazdów duchowienstwa dla wysłuchania pogroźek ateuszy. Gdyby Piotr Wielki mógł znać teorię Marksa, czyżby postępował inaczej?

Na szczęście Kościół w Polsce nie jest cerkwią narodową z głową państwa na czele, ale jest częścią Kościoła Powszechnego, którego głową widomą jest biskup Rzymu. Na szczęście nie żyjemy w okresie upadku wiary wśród duchowienstwa i ludzi wykształconych, ale w okresie odrodzenia wiary a wraz z nią odrodzenia intelektualnego chrześcijaństwa. Wiara Marksa w wyłączenie materii i wiara Rosjan w świętość siły są naiwne. Kościół w Polsce nie zgłęb, lecz otrząśnięty ze śmiecia, uwolniony od wielu materialnych więzów, nieustraszonego, scementowanego krwią męczenników, zasilony prawdziwą elitą duchową młodego pokolenia, górujący umysłowo nad swoimi prześladowcami, wyjdzie z okresu prześladowań silniejszy niż kiedykolwiek. Wielu się załamie, ale postawa naszych biskupów dowodzi jak wysoko może wznieść się człowiek mający poczucie odpowiedzialności za sprawę bożą.

W tej godzinie próby Kościół Katolicki ma nieprzeciętnego papieża,

Polska nieprzeciętnego prymasa i najlepszy od wieków skład episkopatu.

EWOLUCJA NASTROJÓW

Pięć lat to spory okres czasu jak na obecne przyspieszone tempo kształtowania się stosunków społecznych, spowodowane bezceremonialnym ugniataniem narodów według doktryny politycznej, czy — co gorsza — według interesów silniejszego. Stwierdzenie to odnosi się zarówno do trzonu życia polskiego — do narodu w kraju, jak również do jego grupy żyjącej w oderwaniu od ziemi rodzinnej — do emigracji. Ugnieciono nas i tam i tutaj. Tam fizycznie i psychicznie — tutaj przede wszystkim psychicznie.

Aniśmy się obejrzeni, jak „mądrzy po szkodziu” przez dobrych kilka lat posługiwaliśmy się w stosunkach wewnętrznych sloganami, które po klęsce politycznej w chwili goryczy podsunęli nam wrogowie oraz ci, których zazwyczaj określamy mianem zachodnich przyjaciół.

Jednym z celów sowieckich na ziemi polskiej było możliwie szybkie i możliwie powszechne rozbrojenie psychiczne Polaków. W tym celu stworzono fikcję niepodległości z całym operetkowym splendorem tej fikcji na codzień i szalenstwem „ludowego patriotyzmu” — na liczne państwowe święta. To miało działać na wyobraźnię szerokich mas. Jak rozkładano i rozbrajano nieprzeciętne masy, czyli ludzi wykształconych, świadczy droga, którą odbyły liczne dziesiątki przedstawicieli polskiego świata nauki i sztuki. Bo po cóż się ludzi — literatura, muzyka, teatr — zostały częściowo wciągnięte w jarzmo polityki sowieckiej. Dziś gdy Andrzejewski wygłupia się jako literacki stachanowiec, a Gałczyński przechodzi wszelkie granice obrzydliwości w paleniu kadzideł okupantowi, gdy nawet publicyści do niedawna trzymający się wewnętrznej niepodległości przyjmują w walce z Kościołem Katolickim posady przymusowych zarządców z ramienia reżymu — dziś nie ma co ukrywać, że Polska jest chora społecznie. Choroba ta nie zatrzymała się za drzwiami Bezpieki, milicji, olbrzymiego aparatu administracyjnego, PZPR, czy marionetkowych „partii politycznych” reżymu. Do roznoszenia bakcyli wróg anga-

żował w różny sposób środowiska pozornie dalekie od komunizmu. Nie ma usprawiedliwienia dla tych grup, które świadomie podejmowały się wszelkich prób budowania pomostu politycznego i psychicznego między komunistycznym okupantem a narodem polskim. Niestety akcja ta nie została w odpowiednim czasie i z należytą energią ujawniona jako podstępna i wroga. Nie tylko w kraju lecz i na emigracji panowały różne złudzenia, jak np. ciągle wypatrywanie rzekomych Wallenrodów.

Nawet tu w Londynie, wśród ludzi nie mających z komunizmem nic wspólnego można było usłyszeć zgola fantastyczne twierdzenia, jak np. to, że „Cyrankiewicz to — bohater”. Przeróżni faktory zakamuflowani jako „dobrzy Polacy” krążyli przez kilka lat między krajem a emigracją, znajdując gdzieś pieniądze.

A nade wszystko przedstawiono natchmiast po wojnie do góry nogami to wszystko, co nadawało styl życia Polakom w czasie wojny. Wyśmiano i odbrazowano nasz zapał bojowy, gotowość do ofiar. „Śmierć frajerom” — oto trywialne hasło dnia po klęsce. Hasło to brzmiało szeroko od Wisły i Bugu po... Tamizę. Rzucili je starsi — podchwyciła młodzież. Organizm narodowy jest czymś niezwykle delikatnym. Wszelkie kuracje muszą być naprawdę wynikiem przemyslenia. Trzeba się obawiać, że kuracja „antyromantyczna” była przemyślana tylko z jednej strony — sowieckiej. Z polskiej była wynikiem jeszcze jednego odruchu o skutkach bolesnych dla psychiki Polaków.

Rzecz charakterystyczna i występująca u nas już nie po raz pierwszy: w momencie szczególnego niebezpieczeństwa instynkt narodowy uderza na alarm. Nikt Polsce nie mógł wyjaśnić spraw zasadniczych, bo nikt do Polaków w tej dziedzinie nie miał szerokiego dostępu. Przyjaciele nasi na Zachodzie, w obawie widocznie, żebyśmy rodakom w kraju oczu na wiele najżywniejszych spraw nie otworzyli — zamknęli przed nami wszelkie nowoczesne środki informacji, zastępując je własną propagandą.

Mimo to jednak, w okresie ostatniego roku nastąpiła w Polsce wyraźna ewolucja nastrojów, przedstawienie się psychiki zbiorowej we wszystkich grupach społeczeństwa. Organizm narodowy próbuje leczyć się sam. Fikcja „suwerenności” i całej dekoracji reżymu — nikogo już nie oszuka. Rzecz jest nazywana po imieniu — okupacją. Wróg reaguje na to zjawisko pociągnięciami wzmoczonego, bolszewickiego terroru, czego dowodem są ostatnie uderzenia w Kościół.

Procesowi zmiany nastrojów należy dopomóc. Oczywiście nie przez tanie zagrzewanie do „czynu”, bo to zgodnie wszyscy Polacy w obecnym okresie — wykluczają. Pomóc — to znaczy szerzyć świadomość istoty niebezpieczeństwa sowieckiego, ostrzegać przed uderzeniami, hamować chwilejnych przed wkroczeniem na haniebną drogę zbrodniczej działalności przeciw własnemu narodowi.

I o to właśnie musimy bez wyczynku i bez zniechęcenia zabiegać w wolnym świecie. Naród polski po pięciu latach ucisku znalazł się na nowym zakręcie psychicznym. Nastroje te nie mogą być puszczane samym

sobie, bo albo je wróg złamie, albo uchwyci ktoś, komu najżywniejsze sprawy Polaków są obojętne, a liczą się tylko jako wartość użytkowa. Dostępnym do informowania kraju to najmniejsza z usług jaką świat zachodni winien jest Polakom i jaką może nam wyświadczyć bez większego ze swej strony wysiłku przy minimum dobrej woli.

WĄTPLIWOŚCI AMERYKAŃSKIE

WOJNA NIEPRĘDKO

W marcowym numerze „Reader's Digest” ukazał się nowy artykuł George Kennana, do niedawna szefa biura planowania politycznego w amerykańskim Departamencie Stanu i autora znanego planu powstrzymania dalszej ekspansji sowieckiej, ogłoszonego pod pseudonimem „X” w kwartalniku „Foreign Affairs”.

W samym artykule zatytułowanym „Czy wojna z Rosją jest nieunikniona?” i zaopatrzonym podtytułem „Pięć solidnych argumentów za pokojem”, George Kennan zastanawia się nad zagadką, czy Związek Sowiecki świadomie planuje wojnę przeciw zachodowi. Autor odpowiada na to pytanie, iż doktryna stalinowska niekoniecznie zmierza do zniszczenia kapitalizmu przy pomocy sił zbrojnych. Że raczej buduje ona na założeniu istnienia wewnętrznych sprzeczności w ustroju kapitalistycznym, umiejętnie podsycanych i wykorzystywanych przez partię komunistyczną. Historycznie zaś Rosja przyzwyczojona jest do ostrożnej ekspansji, z unikaniem zbyt wielkiego ryzyka. Ponadto, zdaniem Kennana, przywódcom sowieckim zależy na uniknięciu konfliktu światowego w obecnej chwili — ze względu na interesy wewnętrzne (odbudowa zniszczeń wojennych, dalsze plany uprzemysłowienia itd.). Słowem, zależy im na tym, by nie narażać zbytnio bezpieczeństwa cytałeli komunizmu, jaką jest Związek Sowiecki. W tych warunkach jest mało prawdopodobne, by Sowiety planowały rychły atak na Zachód. Kennan sądzi, że posiadanie bomby atomowej nie zmienia głównego obrazu polityki sowieckiej. Powołuje się tu na sło-

wa Stalina, że „bomby atomowe nadają się do zastraszenia ludzi o słabych nerwach, ale nie mogą decydować o wyniku wojny”.

Pomimo głównej swej tezy, iż Rosja nie zmierza obecnie do wojny, Kennan nie odrzuca możliwości wybuchu konfliktu. Konflikt taki może być spowodowany bądź przez przypadek, bądź oceną Kremla, iż Zachód gotuje atak.

Wniosek, jaki amerykański ekspert w sprawach rosyjskich wyciąga z powyższej analizy, jest ten, że Moskwa będzie w dalszym ciągu starać się w najbliższej przyszłości o rozszerzenie swoich wpływów drogą infiltracji i że polityka amerykańska powinna się tej ekspansji wszędzie przeciwstawić. Kennan nie widzi innych możliwości, ponieważ zbrojna neutralność i izolacja Ameryki od reszty świata pociągnęłyby za sobą katastrofalne skutki na całym świecie, a wojny żaden kraj demokratyczny nie może przyjąć jako celu swej polityki. Autor odrzuca również koncepcję ogólnego układu z Rosją, ponieważ w takim ogólnym układzie, zawartym w chwili obecnej, Moskwa żądałaby sformułowań, które by były interpretowane wszędzie jako przyjęcie i zgoda Ameryki na system kolonialnego „ucisku i eksploatacji narzucony innym narodom w Europie wschodniej i gdzie indziej”.

CZYŻBY?

Choć pogląd Kennana na politykę sowiecką jest niewątpliwie podzielną przez niektóre oficjalne koła amerykańskie, to jednak zaznacza się po drugiej stronie Atlantyku coraz silniej inny kierunek myślenia, który wskazuje na niepowodzenia dotychczasowej linii politycznej wobec Rosji i domaga się radykalnej jej rewizji. Polityka „powstrzymania” ekspansji sowieckiej — jak wykazują krytycy — nie powiodła się. Przykładem są Chiny i w ogóle obszar południowo-wschodniej Azji. W Europie zaś przez ostatnich pięć lat także nie zbudowano dostatecznie silnego bloku obronnego, przeciwnie, zachodnia Europa jest dzisiaj równie otwarta w sensie wojskowym, jak była tuż po wojnie. Z drugiej strony przez ostatnich pięć lat Rosja wzmocniła swój potencjał wojskowy i powiększyła swe realne efektywo wojskowe w stopniu wielokrotnie wyższym aniżeli blok zachodni. Innymi słowy, czas był wykorzystany dotąd przez Moskwę, a marnowały go mocarstwa zachodnie.

Szczególnie ostrej krytyce w Ameryce jest poddawane ministerstwo obrony i jego kierownik, p. Johnson. Zarzuca się mu, że środki obronne Ameryki są niedostateczne, zwłaszcza jeśli chodzi o siły lotnicze i marynarkę. Bracia Alsop wytoczyli niedawno np. oskarżenie, iż spowodowały niedostatecznej produkcji lotniczej, jedynie 10 do 15 z obecnych 48 grup będzie posiadało nowoczesne aparaty w r. 1955. Oświadczenie ministra lotnictwa Symingtona, iż od r. 1945 dosłownie w każdej broni maszyna wojenna rosyjska przewyższa programy zbrojeń państw paktu atlantyckiego razem wzięte — dołaga oliwy do ognia niepokoju, jaki ogarnął opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych.

Niepokój ten — zresztą jak najbardziej uzasadniony — nie pozostanie

ś. † p.

ALEKSANDER LIPIANIN

ur. 6.9.1904 w Biłgoraju

- członek Stronnictwa Narodowego,
- b. żołnierz AK ps. „Lesław”, uczestnik powstania warszawskiego,
- b. prezes Koła SPK nr 526 w Hanowerze,
- b. prezes „Caritasu” w Brunzwicku,
- czynny członek wielu organizacji społecznych

zmarł po długich i ciężkich cierpieniach zaopatrzony Sw. Sakramentami 25.2.1950 w Brunzwicku

Zmarły był gorącym patriotą i gorliwym członkiem SN

Ze smutkiem zawiadamia

Stronnictwo Narodowe
na terenie Niemiec

bez wpływu na planistów, w których pozornie logicznych rozumowaniach dyn. m. czna treść niebezpieczeństwa sowieckiego nie zawsze jest należycie oceniana.

A MOŻE PRĘDKO

Inaczej podchodzi do zagadnienia gen. Spaatz w „Newsweeku” pisząc: Doświadczanie uczy, że potężna machina wojenna w ręku dyktatora oznacza wojnę. Taką machiną rozporządza Kreml, Stany Zjednoczone znajdują się w obliczu najbardziej zło-wieszczego zagrożenia pokoju od czasu powstania osi Rzym-Berlin-Tokio. Rosja posiada większą armię lądową, niż Stany Zjednoczone z wszystkimi swymi sprzymierzeńcami. Posiada lotnictwo we wszystkich prawie kategoriach większe niż USA i rosnące z miesiąca na miesiąc. Posiada wreszcie największą w świecie i szybko rosnącą flotę łodzi podwodnych. Stany Zjednoczone nie posiadają dziś obrony przeciw niszczącemu zaskoczeniu. Jeśli Rosja chce pokoju, pocóż rozbuduje swe siły zbrojne do tak fantastycznych rozmiarów? Albo obawia się ataku ze strony Ameryki, albo sama gotuje się do agresji.

Intencje rosyjskie są bezsporne: zdobycie panowania nad światem przez groźbę użycia lub użycie sił zbrojnych. Jedyne kwestią jest kiedy uruchomi te siły? Pod tym względem pouczająca jest historia Niemiec przed drugą wojną światową. Hitler stworzył, jak dziś Rosja, potężną machinę wojskową. Zorganizował masową produkcję nowej broni, poświęcając na jej rzecz znaczną część swego potencjału przemysłowego i ludzkiego. A ponieważ broń dziś szybko się starzeje, musiał jej użyć, zanim postarzała się. Machina wojenna Stalina jeszcze bardziej ciąży na gospodarce rosyjskiej, niż Hitlera na niemieckiej. Główne wysiłki obrócić na budowę samolotów, zbliżając się do pełnej produkcji wojennej. Siły ludzkie i pancerne znajdują się już na stopie wojennej. W dziedzinie lotnictwa, łodzi podwodnych i broni atomowej Rosja jest już prawie gotowa. Kiedy będzie całkowicie gotowa we wszystkich dziedzinach i kiedy zacznie działać niebezpieczeństwo starzenia się broni? Wnosząc po zewnętrznych dowodach, czas jest już bardzo krótki, może dwa, a maksymalnie trzy lata.

FRANCJA GŁÓWNYM TERENEM NATARCIA

Działanie Rosji w świecie ma nie od dziś w sobie coś z ruchu fal oceanicznych: jak olbrzymie morze fala ekspansji rosyjskiej spietrza się przypliwem na zachodzie, p. odbiła stamtąd odpywa na wschód, tam zagrożą, zalewa, wraca na zachód jeszcze silniejsza. Od rewolucji bolszewickiej mieliśmy już kilka takich faz. Po wojnie ostatniej pierwsza fala szła na zachód a wstrzymana przed dwoma laty przez Amerykanów, obróciła się na wschód i zalała pół Azji. Myliłby się jednak, kto by sądził, że ugrzęźnie tam na długo, że przez lata atakować będzie Azję południową. Już wraca na zachód a jej prąd poznać można nie tylko po

wzmószonym tempie wchłaniania państw podbitych ale po szumie w Europie zachodniej.

Tym razem nie Włochy, jak w przededniu obrócenia się na wschód, ale Francja jest głównym terenem natarcia. Punkt zaczepienia zajęć we Francji jest daleko-wschodni: chodzi o przerwanie pomocy francuskiej dla Indochin. Prasa sowiecka wszystkich krajów codziennie łączy sprawy Azji południowej i Francji. Siła jednak ataku komunistycznego we Francji jest tak duża, że rodzi się wrażenie, iż chodzi nie o dywersję w walce azjatyckiej ale o cios w serce Europy. Porzucono już nawet częściowo maskę obrońców warstw pracujących i strajki urzędników już nie o podwyżkę płac ale wprost o wyładowywanie broni amerykańskiej, o transporty do Indochin i Afryki, o tzw. pokój. Najbardziej chodzi przecież w istocie rzeczy o zahamowanie odbudowy życia francuskiego, o niedopuszczenie do tego, by Francja stała się znów poważnym czynnikiem polityki światowej i zdrowym ośrodkiem, do którego którego można jednoczyć Europę.

Dla Francji najbliższe miesiące mogą mieć znaczenie historyczne. Wydaje się, że Francuzi, oswojeni z ciągłymi niepokojami i zaburzeniami socjalnymi, otepiali nieco na propagandę komunistyczną, sami nie doceniają wagi tego okresu, który wszyscy przyjaciele narodu francuskiego obserwują z obawą i nadzieją zarażem.

FUCHS I HISS

Proces szpiegowski dra Fuchsa rzuca niepokojące światło na stan bezpieczeństwa Zachodu. Jest on w pewnym sensie odpowiednikiem procesu Hissa w Ameryce. Tam ekspert od spraw sowieckich i doradca Roosevelta w Jałcie okazał się szpiegiem sowieckim, tu jeden z głównych badaczy broni atomowej przyznał się do wydania wszystkich dostępnych sobie tajemnic wywiadowi sowieckiemu w latach 1944 — 47. Fuchs był niemieckim komunistą, uchodząc politycznym przedwojennym. Wiedzianno o tym, ale widocznie uważano, że przez przyjęcie obywatelstwa brytyjskiego i perspektywy kariery stał się lojalny. Nie wiemy i oczywiście nie spodziewamy się wiedzieć, jakie są dalsze powiązania afery Fuchsa, poza tym, co ujawniono na przewodzie sądowym. Wiemy natomiast, że zdrada Fuchsa może kosztować życie milionów ludzi, przede wszystkim Brytyjczyków i że sprawa odbiła się bardzo nieprzyjemnym echem w Ameryce.

Zdumiewający wniosek wyciągnięty z procesu niektóre angielskie dzienniki brukowe. Podkreślając jeden fragment z ustnych motywów sędziego Goddarda, zapytywały dramatycznie: czy możemy jeszcze dawać schronienie uchodźcom politycznym w przyszłości. Zupełnie tak jakby Fuchs uciekł spod władzy sowieckiej udając prześladowanego przez bolszewików. W rzeczywistości narzuca się wniosek przeciwny. Nie jest dziś ważne obywatelstwo tylko przynależność ideowa. Fuchs był naturalizowanym Niemcem, Hiss Amerykan-

nem, obaj byli agentami sowieckimi. Wniosek byłby: nie łudźmy się tym, że ktoś ma nasze obywatelstwo, bo-
daj z dziada-pradziada, patrzymy na jego poglądy i jego lojalność ideową; bezpieczniejszy dla nas jest mocny chrześcijanin z końca świata niż rodowity Anglik, sympatyk komunizmu.

Niestety wyciąganie logicznych wniosków nie jest mocną stroną prasy brukowej i w ogóle mało myślącej opinii. Najpospolitszą w każdym kraju reakcją jest powtarzanie starych formulek uczuciowo zabarwionych. Do takich należy to, co się we Francji nazywa „sale étranger”.

KOŚCIÓŁ WOBEC OPINII PUBLICZNEJ

Orędzie (a ściśle mówiąc tekst niewy ogłoszonego z powodu choroby przemówienia) Papieża do dziennikarzy zebranych na międzynarodowym zjeździe prasy katolickiej, ogłoszone już przez polską prasę tygodniową ma znaczenie nieprzemijającego wykładu doktrynalnego. Pius XII po kolei formułuje, czym jest opinia publiczna, jaki winien być stosunek prasy do opinii, jakie są zasadnicze wymogi moralne dziennikarza i jaka jest rola publicystów w formowaniu opinii publicznej wewnątrz Kościoła.

Opinia publiczna, poucza Papież, jest spontanicznym odbiciem wydażeń w umyśle ludzi związanych aktywnie z ich społecznością. Akcent więc jest tu na dwóch czynnikach: na spontaniczności opinii i na związku człowieka ze społecznością; pierwszy czynnik stoi w zupełnej sprzeczności z teorią marksizmu a jeszcze bardziej z praktyką bolszewizmu, bije on jednak i w amerykańskim z jego metodami masowej sugestii i reklamy; drugi czynnik przeciwstawia się indywidualizmowi, który przyznaje każdemu takie samo prawo sądenia o każdej sprawie podczas gdy wedle słów papieskich wartość opinii ma tylko reakcja człowieka związanego życiem i postępowaniem ze środowiskiem, na które opinia ta działa. Stwierdzenie to znajduje szczególnie żywe echo w myślach każdego narodowca.

Prasa nie ma urabiać opinii publicznej. Takie powiedzenie na pierwszy rzut oka wydać się może człowiekowi współczesnemu paradoksem, tak dalece przyjęliśmy wszyscy elitarno-kolektywistyczny punkt widzenia. Papież jednak, ciągle mając na oku spontaniczność opinii publicznej, każe dziennikarzom nie urabiać jej, lecz służyć jej, ułatwiać jej wydobyć na jaw. Aby ułatwić zrozumienie swej myśli Pius XII posługuje się obrazem: dziennikarz ma być tym, który buduje cegła po cegle solidny mur trwałych i pewnych przekonań a od tego muru naturalnie odbijać się będzie echo każdego wydarzenia.

Co powinno przede wszystkim cechować dziennikarza: talent? wiedza? inteligencja? Nie: charakter, mówi Papież. Czym jest charakter? Zasadza się on na miłości i szacunku dla ładu bożego we wszystkich jego przejawach. Niesposób tu rozwijać tej definicji, ale bliższa analiza wykaże łatwo, że jest to wyjątkowo głębokie i jasne określenie tego, co nazywamy charakterem w człowieku,

a w czym zawiera się także szacunek dla samego siebie we właściwej proporcji i perspektywie.

Kościół jest ciałem mistycznym Chrystusa, ale tu na ziemi składa się z żywych ludzi i określonych instytucji i w tym charakterze posiada i musi posiadać opinię publiczną. Niektóre sprawy, najbardziej zasadnicze, są dogmatami wiary, w ogromnej ilości spraw od najcodzienniejszych do najważniejszych dopuszczalna a zatem i pożądana jest wymiana poglądów. W formowaniu tej opinii świecki pisarz katolicki ma rolę poważną. Jednym zdaniem obudzić on może uspijoną wiarę w czytelniku, gdyż nie ma prawa zachowywać swej miłości dla ładu bożego dla siebie, ma on obowiązek kultywować go w sercach swych czytelników. Tu Papież mówi słowa, które by zgorzyszyły wielu katolików w każdym innych ustach: mówi o zadaniu pisarza w „otwieraniu oczu zbyt nieśmiało utkwionych w tradycyjne przesady“, a także o konieczności wystrzegania się „niemej służalczości“. Szczególnie ważne jest formowanie opinii w Kościele dziś, gdy myśli katolickie grozi popadnięcie w jedną z dwóch fałszywych skrajności. Tymi niebezpiecznymi biegunami są „złudny i nierealny spirytualizm“ i „defetystyczny i materializujący (matérialisant) realizm“. Ostrzeżenie to przychodzi istotnie na czasie, gdy jedni pisarze katolicki skłonni są tak dalece podkreślać realizm chrześcijański, że aż zbliżają się do materializmu, inni zaś tak gotowi szafować słowem spirytualizm, że aż gubią w nim pojęcie chrześcijaństwa.

Zalecenia papieskie nie mają charakteru abstrakcyjnego: zaczynają się opisem skutków zgniecenia opinii

publicznej w krajach totalnych, czyli dziś przede wszystkim w komunistycznych lub komunistowanych a kończą się wskazaniem na przykłady dziennikarzy-męczenników i dziennikarzy-wyznawców naszego czasu.

WOBEC ZAGROŻENIA KOMUNISTYCZNEGO

Międzynarodowy zjazd dziennikarzy katolickich powziął kilka uchwał zasadniczych na wniosek delegacji polskiej. Należą tu rezolucje: o propagowaniu przywrócenia wolności krajom zza żelaznej kurtyny, o prześladowaniach Kościoła w krajach ujarzmionych przez Sowietów, o Katyniu jako przykładzie ludobójstwa i o niszczeniu Kościoła unickiego.

W pierwszej z nich czytamy: „Jedności Europy nie można osiągnąć jeśli narody połowy Europy zostaną pozostawione za żelazną kurtyną. Ponieważ obecny los tych narodów został zachowywany wbrew ich woli i wbrew najbardziej elementarnym zasadom prawa narodów przeto uważamy, iż istnieje pilna konieczność naprawienia tego rodzaju aktów międzynarodowej niesprawiedliwości i zbudowania porządku międzynarodowego opartego na sprawiedliwości dla wszystkich. Przesyłamy wyrazy braterskiej i gorącej sympatii dla narodów pozostawionych za żelazną kurtyną, które są przedmiotem okrutnych i niesłychanych prześladowań. Uważamy za nasz najpierwszy obowiązek informować światową opinię publiczną, dotąd wolną, o obecnym losie tych narodów Europy środkowo-wschodniej“.

Druga stwierdza: „Ciało Chrystusa krwawi na skutek straszliwych oka-

leceń i ran zadanych katolicyzmowi przez popadnięcie we władzę bezbożnego komunizmu takiej liczby wierzących Kościoła Katolickiego, która stanowi jedną piątą do jednej czwartej liczby katolików na całym świecie. Niebezpieczeństwo dalszych okaleczeń zagraża Kościołowi znajdującemu się w walce śmiertelnej z wrogami Boga. Dziennikarze katolicki... potępiają bezlitosne prześladowania, przedsięwzięte przez wojujące bezbożnictwo, gdziekolwiek jest ono u władzy, wyrażające się w niszczeniu organizacji kościelnej lub ujarzmieniu jej dla przewrotnych celów bezbożnego państwa. Dlatego też chyłą głowę przed bohaterским męczeństwem członków Hierarchii Świętego Rzymskiego Kościoła, którzy zostali deportowani, uwięzieni, zamęczeni przez siły bezbożnego wojującego komunizmu we wszystkich państwach Europy środkowo-wschodniej“.

Trzecia głosi: „Ludobójstwo, wykonywane metodycznie z nieludzkim okrucieństwem stało się w różnym stopniu udziałem wszystkich krajów, podpadłych pod reżymy komunistyczne. Dziennikarze katolicki czują się w obowiązku potępić jakiegokolwiek objawy okrucieństwa człowieka wobec człowieka, jakie szczególnie zaznaczyły się w ostatnim dziesięcioleciu. W szczególności potępiają oni jakąkolwiek formę obozów koncentracyjnych, bez względu na to przez kogo były lub są tworzone, jakkolwiek formę robót przymusowych, jak też mordowanie w jakkolwiek sposób bezbronnych ludzi... Domagają się aby została wyjaśniona tajemnica masakry oficerów polskich, jeńców wojennych, w Katyniu, uważając to morderstwo za jedną z największych zbrodni wojennych“.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

LISTY O LUDZIACH 5)

OBYWATELE GLOBU

Bibliopolis, marzec 50

Drogi Czytelniku,

Mam szczerze współczucie dla jednego z najinteligentniejszych pisarzy współczesnych, pana Jakuba Burnhama. Na samym początku ubiegłej wojny napisał on książkę pod wieloma względami rewelacyjną, o „Managerial Revolution“, odznaczającą się naprawdę śmiałością myślenia. Zaryzykował w niej także pewne przewidywania polityczne a mianowicie opowanie Rosji przez Niemcy i podział świata na wielkie obszary gospodarczo-polityczne: atlantyko-amerykański, europejski czyli niemiecki i daleko-wschodni czyli japoński. Ledwie wszakże książka rozeszła się po świecie a już prorocтва się przedawniły. Wbrew układowi ekonomicznym obszarów, Niemcy i Japonia zostały rozbite i okupowane, Rosja natomiast nie tylko nie została podzielona między japońską a niemiecką strefę wpływów, lecz zajęła znaczną część Niemiec i ważną część posiadłości japońskich.

Po wojnie Burnham napisał nową książkę, tym razem o walce o świat. Zdobyła ona sobie również niemały rozgłos, choć jest znacznie mniej oryginalna. Tłumaczy w niej, że zmie-

nił poglądy z powodu bomby atomowej. Pierwszą książkę pisał przed wytworzeniem bomby atomowej a więc przewidywał w niej podział świata na kilka obszarów, teraz, po bombie atomowej, taki podział jest już niemożliwy i świat musi być poddany jednemu ośrodkowi dyspozycji. Ten ośrodek musi powstać w Stanach Zjednoczonych. Ameryka musi wykorzystać monopol bomby atomowej i narzucić światu „ład demokratyczny“. Gdyby straciła monopol bomby atomowej, nie byłoby przed światem innej drogi jak wojna atomowa, niszcząca cywilizację. Wywód o tym, że, przy podziale świata na dwa bloki i posiadaniu przez oba broni atomowej, wojna jest nieunikniona, jest u Burnhama przeprowadzony bardzo przekonująco. Kiedy Burnham pisał swą książkę, Fuchs już przekazał tajemnice atomowe bolszewikom. Ledwie rozeszła się ona na cały świat a już wszyscy dowiedzieli się, że nie ma monopolu bomby atomowej. Dwa takie kawały dla jednego autora w ciągu jednego dziesięciolecia, to trochę dużo. Dlatego mówię, że współczuję p. Burnhamowi.

Powojenna książka Burnhama jest w dużej części polemiką z Emerykiem Revesem. Reves, międzynarodowy

dziennikarz i autor książki „The Anatomy of Peace“, jest protagonistą państwa światowego. Suwerenny według niego jest lud, lud całej kuli ziemskiej. Część władzy przekazuje on stanowi czy prowincji, część państwu a część powinien przekazać rządowi światowemu. Jak państwo narodowe wyrosło ponad ściślejszą prowincjonalną ojczyznę, nie niszcząc jej bytu, tak państwo światowe wyrosło ponad ojczyznę narodową. Polemika z tymi tezami nie jest trudna. Nie jest trudno wykazać, że państwo narodowe powstało nie drogą przekazania przez lud części władzy nowemu większemu tworowi ale drogą narzucenia władzy zwierzchniej przez jeden ośrodek. Nie jest trudno wykazać, że pobudką do powstania państw narodowych było niebezpieczeństwo zewnętrzne grożące wszystkim ojczyznom prowincjonalnym ze strony większych sąsiadów. Nie jest trudno udowodnić, że podłożem, na którym nowa szersza jedność mogła powstać, była wspólnota cywilizacji, religii a najczęściej i języka. Słowem nie trudno jest udowodnić, że nie ma analogii między powstaniem państw narodowych a mającym nastąpić powstaniem państwa światowego, że nie ma żadnej linii koniecznej ewolucji, że rozwój te-

chniki jest tylko jednym elementem pchającym w kierunku jednoczenia coraz większych obszarów, ale nie ma innych elementów a na jednym nie można wszystkiego zbudować. Toteż Burnham odrzuca rozumowanie Revesa i nie zaczyna od tej strony, co rzekomo musi nastąpić, ale od tej, co trzeba zrobić dla ocalenia cywilizacji. Dochodzi do wniosku, że świat potrzebuje oświeconego absolutyzmu amerykańskiego, lub, jeśli Cię to wyrażenie, oczywiście nie użyte nigdy przez Burnhama, razi, demokratycznie kontroli świata przez posiadaczy wytwórni broni atomowej.

Polemika Reves-Burnham jest sporem w rodzinie nie tylko dlatego, że bierze się między dwoma Amerykanami ale także dlatego, że obaj oni fatalistycznie stoją na stanowisku państwa światowego, albo, jeśli tego wyrażenia nie lubisz, Jednego Świata. Przekonanie o tym, że państwo światowe jest rzeczą nieuniknioną, jest dość powszechne. Może i Ty je podzielasz? Oparcie się ono na założeniu, że rozwój komunikacji w najszerszym tego słowa znaczeniu i rozwój techniki wojennej uniemożliwia istnienie państw suwerennych. Konieczność państwa światowego ma być wynikiem doświadczeń okresu drugiej wojny światowej. Przedtem było miejsce państwa narodowe, teraz jest tylko miejsce na Imperium Mundi.

Imperium Mundi... Czy wiesz, kogo ten termin zapropagował? I kiedy? W książce o wiele ciekawszej niż publikacje Burnhama, Revesa i innych Lippmannów? Prekursor totalizmu, nauczyciel hitlerowców, stary Oswald Spengler w latach 1929-1933 w książce o „Niemczech i rozwoju historycznym świata”. Przeprowadza on tam swoją wielką analogię, zarysowaną już poniekąd w dawniejszej książce o „Zimierzchu Zachodu”. Powiada: „Weszliśmy w epokę wielkich wojen. Rozpoczęła się ona w wieku XIX i będzie trwać przez cały wiek bieżący a prawdopodobnie i przez następny. Oznacza ona przejście od świata osobnych państw XVIII wieku do Imperium Mundi. Odpowiada ona dwóm strasliwym stuleciom od Kann do Akcjum, które oznaczały przejście od hellenistycznego świata małych państw, w tym Rzymu i Kartaginy, do Imperium Romanum”. Po czym widzi zbawienie ludzkości w opanowaniu świata przez ducha pruskiego i szuka dla tego ducha wodza, który podbije świat. Spengler ma sporą odpowiedzialność za wywołanie drugiej wojny światowej.

Po co piszę o tym Spenglerze? Bo idee Spenglera nie wynikały w żadnym stopniu z doświadczeń drugiej wojny światowej, a raczej niektóre doświadczenia drugiej wojny światowej wynikały z idei Spenglera. Nie jest prawdą, że empirycznie w ostatnim dziesięcioleciu dochodzimy do uznania konieczności państwa światowego. Jest prawdą, że w doświadczeniach ostatniego dziesięciolecia szukamy potwierdzenia poglądów dawniej przyjętych. Staje mi w tej chwili przed oczami wyobraźni literatura powieściowa, jaką był karłony mój dziesięcioletni umysł, książeczki, które kształtowały wyobraźnię polityczną moją i moich rówieśników, książeczki pisane przed lub podczas pierw-

szej wojny światowej. Przypominam sobie wyraźnie dwie lub trzy, a wiem, że było więcej takich, które mówiły o przyszłym państwie światowym, o republice całej ludzkości, które podsuwały ten ideał jako wyjście z wszelkich kłopotów. Pamiętam sugestię nieuniknoności takiego rozwoju wydarzeń, jako zakończenia politycznego postępu ludzkości. Przypomina mi się obrazek z jakiejś poczytywanej powieści Janowskiego, gdzie dworzec kolejowy w Warszawie jest centrum świata i miejscem spotkania wszystkich ras. Przypomina mi się jakaś powieść, gdzie ludzkość zorganizowana w jednym państwie stara się zwalczyć niebezpieczeństwo zderzenia z inną planetą. A któż nie pamięta Marsjan i powieści Verne'a. Wszystko to płynęło z tego samego źródła, z wiary w automatyczny postęp, z płytkiego optymizmu końca ubiegłego wieku.

Znowu chcę byś mnie źle nie zrozumiał. Nie chcę bynajmniej przekonywać Cię w tym miejscu, że Imperium Mundi jest mrzonką. Chcę tylko wzbudzić w Tobie wątpliwość, czy jest prostym wnioskiem z doświadczeń. Chcę wyrazić swoją wątpliwość, czy nie oszukujemy tu trochę sami siebie, czy nie idziemy najłatwiejszą drogą, dopasowując wnioski z faktów do wiary zaszczerpanej nam w dzieciństwie.

Fakty... Są ich co najmniej dwa rodzaje w tym zakresie. Jeden rodzaj, to samolot, radio, bomba atomowa, rakietą, utrata samodzielności politycznej przez państwa średnie i duże, pozostanie na placu w tej chwili tylko dwóch ośrodków imperialnych: Kremla i Kapitolu. Drugi rodzaj, to rozwój przemysłu we wszystkich częściach świata, rozpad imperiów kolonialnych, wzrost świadomości narodowej w świecie kolorowym, rozpad świata rządzonego przez cywilizację białego człowieka na szereg światów cywilizacyjnych, trwanie i akcentowanie się zjawiska, że podmiotem polityki światowej są narody (bo przecież to nie Ameryka stoi przeciw Europie, jak się czasem mówi, ani nie rasa anglosaska przeciw rasie słowiańsko-mongolskiej ale naród amerykański naprzeciw narodu rosyjskiego). I ten pierwszy rodzaj faktów ma znaczenie często dwuznaczne. Czy radio bardziej wiąże ludzkość jako całość czy też bardziej ją dzieli, wiążąc i wyodrębniając narody?

Fakty techniczne zachodzą szybko i jeden spycha w przeszłość drugi. Przemiany psychiczne zachodzą powoli i kto wie czy nie są ważniejsze. Technika oddziałuje na psychikę, to oczywiste. Ale czy nie bardziej psychi-

ka odbija się na technice? A sama technika? Z jednej strony sprzyja ona koncentrowaniu przemysłu w coraz większe zespoły w coraz mniejszej ilości miejsc na ziemi; z drugiej powoduje powstanie ośrodków przemysłu we wszystkich krajach a nie tylko w kilku, jak było w ubiegłym stuleciu. Tendencja „dyktatorialna” w gospodarce, której symbolem może być Los Alamos krzyżuje się z tendencją „demokratyczną”, którą symbolizują fabryki powstające w Indiach, Rodezji czy Jugosławii.

Świat niewątpliwie skurczył się komunikacyjnie. Niegdyś mógł żyć w wielkiej ilości niepowiązanych z sobą systemów. Dziś musi być ogarnięty jakimś jednym ładem. Ale czy ten ład ma oznaczać jedno centrum władzy? Czy jest społeczność psychicznie zdolna do sprawowania takiej władzy?

Brońmy się przeciw rozumowaniu zbyt uproszczonemu. Mistrzami rozumowania uproszczonego są Niemcy. Mają oni umiejętność ubierania takich uproszczonych a bynajmniej nie prostych rozumowań w szatę fałdzystą i nieprzejrzystą, ubierania ich w mnóstwo argumentów, ale dobranych jednostronnie. Nie tylko Spengler był poprzednikiem Revesa i Burnhama, a wcześni rasiści niemieccy poprzednikami McDougalla. Myślenie wielkimi obszarami gospodarczymi nie tylko w pierwszej książce Burnhama ale także u słynnego prof. Carr'a ma swoje poprzednika w nieprzeciętnym autorze Ferdynandzie Friedzie, ekonomie niemieckim, który przyszedł do hitlerowców i wydał tuż przed wojną „Die Wende der Weltwirtschaft”, gdzie podzielił świat na kilka wielkich obszarów z bogatym uzasadnieniem i z wyraźnym celem wytknięcia drogi niemieckiej polityce podboju.

A przede wszystkim brońmy się przed rozumowaniem pospiesznym. Nie budujmy na tym co będzie po trzeciej wojnie światowej, bo będzie na pewno inaczej. Starajmy się nie wyciągać wniosków z faktów, które jeszcze nie nastąpiły lub z przesłanek, które mogą się nie sprawdzić. Tak właśnie robi ten bardzo zdolny i odważny Burnham. I widzisz sam z jakim skutkiem. Gdyby nie podzielił świata w „The Managerial Revolution” w przewidywaniu zwycięstwa Niemiec i Japonii, nie musiałby się z tego tłumaczyć w „The Struggle for World”. A gdyby tam nie oparł się na przesłance, że Stany Zjednoczone mają monopol broni atomowej, byłby napisał dużo wartościowszą rzecz, tudzież nie zasłużyłby na wyrażone mu w ołerszych słowach mego listu współczucie.

ADAM BROMKE

CIEŃ AZJI NAD ŚWIATEM

JEDNYM z czynników wielkiej wagi w procesach historycznych, odbijającym się wyraźnie na położeniu gospodarczym narodów, jest skład ilościowy i jakościowy ich ludności. Błędne oczywiście byłoby twierdzenie, że stanowi on wyłączną przyczynę zachodzących w świecie zmian, niemniej jednak rola jego jest ogromna — stosunek w jakim układa się on

między poszczególnymi krajami może wywrzeć dominujący wpływ na ich pozycję zewnętrzną. Nie było bynajmniej kwestią przypadku, że potęga Francji za czasów Ludwika XIV czy Napoleona łączyła się z okresem silnego przyrostu naturalnego w tym kraju, podobne zjawiska można było zaobserwować w Wielkiej Brytanii i w Niemczech na przełomie wieków

XIX i XX, albo w Stanach Zjednoczonych już w ostatnich dziesiątkach lat. Działanie czynnika populacyjnego, które możemy z łatwością dostrzec w sferze zagadnień ekonomicznych czy wojskowych nie ogranicza się jednak wyłącznie do tych dziedzin, lecz sięga głębiej w życie społeczeństw stanowiąc niejednokrotnie przyczynę ich potęgę lub upadku. W pewnym sensie nawet, znajduje swoje odbicie w kształtowaniu się cywilizacji, stanowiąc niejako ich materialną podstawę.

W historii cywilizacji europejskiej zmiany w składzie ludności dwukrotnie związane są z najbardziej zasadniczymi zwrotami w jej biegu: z przełomem czasów starożytnych w średniowiecze i następnie z powstaniem nowej epoki historii nowożytnej.

Pierwszy z tych procesów, który wywołał poważne konsekwencje w dziejach kontynentu europejskiego rozpoczął się na początku wieku III, wpływając bezpośrednio na upadek Imperium Rzymskiego. W okresie tym przyrost naturalny narodów znajdujących się pod władzą Rzymu, a w szczególności ludności Italii, zaczął systematycznie spadać. Straty ponieszone w ciągłych wojnach, szerokie stosowanie praktyki spędzania płodów, oraz duża śmiertelność powodowana stosunkowo niskim rozwojem higieny i medycyny wpłynęły zdecydowanie ujemnie na stan ilościowy Cesarstwa. Tymczasem w otaczających go narodach — specjalnie u Germanów, Żydów i Egipcjan — przyrost naturalny wzrastał, stwarzając wyraźnie niekorzystny dla Imperium układ sił. Stopniowo wzrastał się napór na jego granicę, podczas gdy liczba legii rzymskich stale malała i aby zapobiec luki tworzono nowe oddziały złożone z tzw. barbarzyńców. Raz rozpoczęty proces postępował szybko naprzód i w miarę czasu w obronie cywilizacji rzymskiej walczyli niemal wyłącznie żołnierze obcych narodowości. Imperium trzymało się jeszcze swoją przewagą organizacyjną, gdy jednak i ta się rozprzegła, plemiona teutońskie — same zagrożone przez napływających z Azji Hunów — wtargnęły na terytorium Zachodniego Cesarstwa i ostatecznie je obaliły.

Poprzez wieki średnie stan ludności Europy nie wykazywał większych wahań, duża śmiertelność równoważyła się z wysoką liczbą urodzeń. Przyrost ludności postępował mniej więcej równomiernie we wszystkich krajach, proporcja jego początkowo była zbyt mała aby wywrzeć jakiś większy wpływ na życie gospodarcze. Chociaż często wybuchające zarazy oraz wojny, w rodzaju wypraw krzyżowych, zostawiały przez jakiś czas swój ślad — przeszkody te wkrótce okazały się niewystarczające. Zwolna zaczął się powiększać napór ludności na ograniczone środki materialne, pod którym statyczna gospodarka średniowieczna musiała się załamać. Ludność zaczęła poszukiwać nowych form życia — powstały narodowe organizacje gospodarcze i polityczne, przez odkrycie nieznanych dotąd kontynentów rozszerzono zasięg cywilizacji europejskiej, myśl ludzka zaczęła się wyrwać z średniowiecznej ciasnoty

umysłowej, posuwając znacznie naprzód postęp nauki.

Merkantylizm, będący wynikiem działania nowych sił, docenił wagę czynnika ludnościowego w nowoczesnym państwie, torując drogę dalszemu jego wzrostowi. Rozpoczął się okres ogromnego przyrostu naturalnego krajów zachodnio-europejskich i północno-amerykańskich, który osiągnął swój szczyt w okresie rewolucji przemysłowej w wiekach XVIII i XIX. Przyrost ten podniósł parokrotnie liczbę ludności tych kontynentów i zmienił całą strukturę świata ustalając współczesny układ sił. Duży wpływ wywarły tu możliwości ekspansji gospodarczej poszczególnych krajów — w parze z napływem siły roboczej rozwijał się przemysł, który znajdował łatwy zbyt wyprodukowanych artykułów wśród wzrastającej liczby konsumentów. O współzależności tej świadczy najlepiej fakt, że w XIX w. niebezpieczeństwo bezrobocia nie stanowiło tej trudności, jaką jest ono dla współczesnych ekonomistów. Kraje, w których możliwości dalszego rozwoju ekonomicznego skończyły się szybciej (jak we Francji) pierwsze były świadkami wygasania tego procesu, zamykającego w historii Europy drugi okres rewolucyjnych zmian w ilości zatrudnienia.

O ile jednak przemiany te dobiegają swojego końca w krajach zachodniej Europy nie znaczy to, aby w ogóle zupełnie wygasły. Jeżeli w czasach średniowiecznych procesy tejk skali ograniczały się do pewnych tylko obszarów, to w chwili obecnej taki obrot wypadków jest niemożliwością. Wraz z rozprzestrzenieniem się cywilizacji europejskiej wszelkie wielkie procesy społeczne stały się wspólne dla całej ludzkości, nowoczesny postęp techniczny ostatnich paru wieków umożliwił wzajemną wymianę zarówno zdobyczy materialnych jak i umysłowych. Rozważając obecnie problemy ludnościowe w ich historycznych przemianach, nie sposób jest ograniczyć się do pewnych krajów, czy nawet kontynentów, lecz należy traktować je uniwersalnie, ponieważ istnieje pomiędzy nimi ścisła współzależność. W ten sposób podchodzi do tego zagadnienia prof. A. J. Brown, który w swojej książce „Ekonomia stosowana^(*)” omawia bieżący układ sił ludności świata, zmiany jakie się w nim obecnie dokonywują i jakie są przewidziane na najbliższy okres czasu oraz ich konsekwencje — a więc rozważa jak gdyby dalszy ciąg procesu trwającego od kilku wieków.

W chwili obecnej ludność świata wynosi około 2.100 — 2.200 milionów ludzi, czyli około cztery razy więcej niż w 1650 r. Ludność ta rozmieszczona jest stosunkowo nierównomiernie, koncentrując się w kilku wielkich ośrodkach, głównie na północnej półkuli. Kontynentem skupiającym przeszło połowę mieszkańców świata jest Azja — 1.200 miln, z największym skupiskiem ludności w Chinach, Indiach, Japonii, Korei, Filipinach, Półwyspie Malajskim, Indiach Wschodnich oraz pewnych terenach

^{*}) Prof. A. J. Brown „Applied Economics”, George Allen and Unwin Ltd., 1947.

ZSRR. Drugim kontynentem jest Europa (z częścią europejską ZSRR) o łącznej ilości 530 miln mieszkańców, trzecim Ameryka, która ma 270 miln ludzi, przy najgęstszym zaludnieniu we wschodniej uprzemysłowionej części USA i południowo-wschodniej Kanadzie

Prof. Brown przechodząc do bardziej szczegółowej analizy tych ośrodków, przeprowadza ciekawe rozróżnienie pomiędzy krajami, które przeżyły już rewolucję przemysłową a terytoriami, które stale jeszcze pozostają na zacofanym poziomie gospodarki, opartej głównie o rolnictwo. Wychodząc z tego założenia wykazuje on podobieństwo w procesach populacyjnych każdej z tych grup. Charakterystycznym rysem krajów, które przeszły już przez uprzemysłowienie jest znaczny wzrost ludności oraz standardu jej życia. Trwa to jednak od 50 do 100 lat, od momentu ustabilizowania się tych warunków, po czym następuje zahamowanie się przyrostu naturalnego. W krajach zacofanych ekonomicznie ani standard życia ani rozwój medycyny nie posunął się znacznie naprzód, procesy ludnościowe odpowiadają tym, które istniały w Europie kilka wieków temu, a więc gdy śmiertelność spada nieznacznie, liczba urodzeń systematycznie wzrasta i przyrost naturalny przewyższa często możliwości zatrudnienia i utrzymania jakie dają ograniczone środki materialne.

Przyjmując to ogólne rozważanie, prof. Brown przeprowadza bardziej szczegółowy podział ludności świata według różnic w przyroście naturalnym:

1. Kraje, w których liczba urodzeń spada i przyrost naturalny jest już mniejszy niż 1% ludności rocznie, obejmujące około 17% ludności świata — zachodnia i środkowa Europa (z wyjątkiem Holandii), Stany Zjednoczone i Oceania.

2. Kraje, w których przyrost naturalny spada, ale ciągłe jest jeszcze około 1% rocznie, obejmujące 20% ludności świata — ZSRR, Europa wschodnia i południowa, Kanada, Japonia i Holandia. Zarobki ludności w tych krajach (z wyjątkiem Kanady i Holandii) są przeciętnie znacznie niższe — około 1/4 dochodu mieszkańców pierwszej grupy.

3. Kraje, w których wzrost ludności nie wykazuje tendencji do spadku, obejmujące 63% ludności świata — Chiny, Indie, południowo-wschodnia Azja, wschodnie Indie, Egipt i zapewne pozostała niecywilizowana część Afryki, oraz Ameryka Łacińska — z pewnymi wyjątkami jak Argentyna, czy Urugwaj. W niektórych z tych krajów roczny przyrost naturalny sięga 1½ jak w Indiach, czy nawet 2% jak w Indiach wschodnich.

Różnice istniejące pomiędzy tymi trzema grupami, niezbyt może jeszcze wyraźne w chwili obecnej, pogłębią się niewątpliwie w ciągu następnego pokolenia. Według oceny „Princeton Office of Population Research” zmiany te będzie można wyraźnie już zaobserwować w 1970 r., kiedy ludność grupy pierwszej wzrośnie o jakieś 4%, ludność grupy drugiej o około 30 — 33%, podczas kiedy wzrost w grupie trzeciej może przedstawiać się wprost rewelacyjnie.

W krajach gdzie przyrost natural-

ny wykazuje największe tendencje do wzrostu powstaje kwestia czy produkcja rolnictwa jest w stanie dotrzymać kroku powiększającemu się popytowi na żywność. Doświadczenie wykazuje, że w Chinach, Indiach czy Egipcie możliwości te są raczej ograniczone i nawet poprawa metod kultury wyczerpanie nie przyniesie poważniejszych zmian. Napór ludności w tych krajach na ograniczone środki żywienia jest bardzo silny — teoria Malthusa znajduje tu w pewnym sensie swoje nowe zastosowanie. Ostatnio jednak coraz silniej zarysowuje się dążenie krajów azjatyckich do uprzemysłowienia, co może zmienić całą sytuację. Nadmiar ludności może znaleźć zatrudnienie w przemyśle, niedobór żywności może zostać uzupełniony drogą wymiany handlowej za towary przemysłowe. Koniecznym jednak warunkiem takiego obrotu wydarzeń jest stabilizacja polityczna i pokojowy rozwój gospodarczy. Trudno jest dziś przewidzieć jak się rozwinię w najbliższym czasie sytuacja polityczna w Azji, trzeba jednak naprawdę wielkiego wstrząsu aby proces ten, raz zaczęty, zatrzymał się w swoim rozwoju. Wypadki, których jesteśmy świadkami w chwili obecnej — obudzenie się uczuć narodowych na tym kontynencie, powstawanie coraz to nowych państw i ich silny rozwój przemysłowy zdają się potwierdzać taką możliwość. Z drugiej jednak strony poważne niebezpieczeństwo komunizmu, tarcia polityczne towarzyszące zawsze tworzeniu się nowych narodów, oraz niepokój społeczny nie wróżą ich pomyślnego rozwoju. Gdy przeskądzie to jednak uda się pokonać i kraje Azji wejdą w okres intensywnego uprzemysłowienia można oczekiwać, że w przeciągu wieku ludność ich wzrośnie do tysięcy milionów.

Ten krótki przegląd układu sił populacyjnych w świecie wykazuje jasno współzależność procesów historycznych pomiędzy poszczególnymi kontynentami. Normalnym objawem w dziejach ludzkości jest, że pewne narody rozwijają się szybciej niż inne, a następnie ustępują miejsca nowym. Ich osiągnięcia materialne i umysłowe ulegają w tej sytuacji wstrząsowi, w końcu jednak zostają przyjęte przez ich następców, dostosowane do bieżących warunków i dalej są przez nich rozwijane. Jest to zwykły bieg postępu cywilizacyjnego. Możliwość dalszego rozwoju gospodarczego krajów zachodnich chwilowo się wyczerpują, ich obecny postęp jest w dużym stopniu sztuczny, podczas gdy zacofana Azja przedstawia jak gdyby naturalny teren do dalszej ekspansji. Rozwój materialny jest jednak tylko podstawą, do rozwoju ambicji umysłowych, dlatego też przemiany techniczne muszą pociągnąć za sobą szerokie konsekwencje nie tylko ekonomiczne, ale również polityczne i społeczne. Kapitaliści zachodni, inicjatorzy postępu gospodarczego tych krajów — działający niemal wyłącznie w swoim interesie — mogą szybko stracić panowanie nad raz pobudzonymi do życia siłami, które w dalszych stadiach swego rozwoju będą działać już zupełnie niezależnie.

Na polu zagadnień czysto gospodarczych uprzemysłowienie krajów azjatyckich może zachwiać poważnie

obecną przewagę zachodnich krajów kapitalistycznych. Przykład japońskiej konkurencji na rynkach Dalekiego Wschodu wyraźnie wskazuje na fakt, że dalszy rozwój przemysłowy Azji — posiadającej szerokie zapasy surowców i podaż siły roboczej o bezkonkurencyjnie niskiej płacy — może zamknąć dla Europy i Ameryki dalsze możliwości eksportowe w tym rejonie. Już dzisiaj przemysłowcy brytyjscy poważnie się tego obawiają, a z biegiem lat niebezpieczeństwo to może znacznie wzrosnąć. Inwestycje kapitałowe, które w chwili obecnej przynoszą duże dochody krajom zaawansowanym gospodarczo, mogą obrócić się przeciwko nim ponieważ spowodują wzrost samowystarczalności krajów azjatyckich.

Konsekwencje polityczne silnego przyrostu naturalnego narodów azjatyckich mogą doprowadzić do całkowitego przegrupowania sił w świecie na ich korzyść. Japonia w zadziwiająco krótkim okresie stała się pierwszorzędną potęgą i odegrała już poważną rolę w polityce światowej — zorganizowanie się nowych państw jak Indii lub Indonezji przy jednoczesnym osłabieniu Europy może zmienić zasadniczo całą sytuację i przenieść ośrodek polityczny w ciągu najbliższego stulecia z Europy, a nawet Stanów Zjednoczonych do Azji. Ilościowa analiza tego problemu nie może prowadzić do innych konkluzji.

Osobnym zagadnieniem pozostaje jednak jakościowa wartość tych nowych narodów. Kraje te przyjmują zachodnio-europejską cywilizację materialną zachowując przy tym swój odrębny sposób życia i myślenia. Japonia z punktu widzenia czysto technicznego jest dziś krajem nowoczesnym, kulturalnie pozostaje jednak daleko w tyle za Europą. Kraje europejskie zostały wychowane w tradycji grecko-rzymskiej i światopoglądzie

JAN BIELATOWICZ

SYN NIEPODLEGŁEJ POLSKI (Ś.p. Lech Haydukiewicz)

W LATACH 1931-39 na Uniwersytecie Jagiellońskim było po jagiellońsku — dostojnie, po piastowsku — swojsko i po elekcyjnymu — głośno i parlamentarnie. Rektorem Magnificencją dwukrotnie był w tych latach ks. Konstanty Michalski, filozof z piomienia i rektor półtyśięcznej tradycji uczelni. Gdy mówił, zdawało się, że nad jego głową unosi się płomyk światła Ducha św. Kiedy w imię Boga Wszechmogącego otwierał rok akademicki od założenia uniwersytetu 567 a po tych słowach w auli zerwała się, jak na skrzydłach mariackich gołębi, pieśń „Gaude Mater Polonia“ — pamiętam, że Mikołaj Kopernik na obrazie Matejki poruszył się, aby wstać.

Z historii były w tych latach uplecione nasze dni powszednie i nasze nadzieje.

Różnie się tam politycznie orientowali profesorowie jagiellońscy i jeszcze różniej studenci. Za wiele ich jednak łączyło, aby te różnice przekraczały harmonię naukowego ładu. Krakowskich studentów i profesorów łączyła miłość wszystkiego, z czego się

chrześcijańskim — przejście z epoki feudalizmu do czasów nowożytnych trwało dość długi okres czasu. W krajach azjatyckich proces ten odbywa się o wiele szybciej — importują one gotowe już osiągnięcia materialne Zachodu, przystosowując je do swoich własnych pojęć. Nie znaczy to bynajmniej, by w kulturach azjatyckich nie było pierwiastków zbliżonych do chrześcijaństwa lub też, że pozbawione są one jakichkolwiek wartości moralnych, niebezpieczeństwo jednak jest podwójne — przede wszystkim kultury wschodnie przeżywają dziś głęboki kryzys i grozi im zalew materializmu, o ile jednak zwyciężą one tę walkę, nie wiadomo jaki będzie ich stosunek do kultury europejskiej. Może się powtórzyć na większą skalę przykład japoński, pociągający za sobą nieobliczalne konsekwencje dla całej ludzkości.

Jakkolwiek ułoży się sytuacja, nowych wydarzeń w Azji nie można lekceważyć. Są to procesy, które narastają z każdą chwilą i o ile w porę nie zostaną skierowane na właściwe drogi mogą zmienić w najbliższym czasie bieg historii. Epoka ekspansji kolonialnej, imperiów rozciągających się poprzez kontynenty, a rządzonych za pomocą przewagi technicznej, dobiega końca. W Azji ze znacznym opóźnieniem w stosunku do Europy tworzą się nowoczesne narody o dużej prężności i szerokich horyzontach na przyszłość. W tym samym czasie świat zachodni coraz bardziej się starzeje, tracąc siły fizyczne i moralne, trwając w przeżytych już często światopoglądach. Na tle tym rola nowych narodów uwypukla się jeszcze bardziej. Trudno jest dziś przesądzić czy procesy te są nieodwracalne, konieczne jednak jest wziąć je pod uwagę, chociażby ze względu na ich potencjalne możliwości.

historycznie składał naród, a co było urealnione w samymże Krakowie i w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jakieś dostojenie, na które by trudno znaleźć inne określenie, niż: krakowskie, promieniowało z murów i klimatu uczelni, siła fatalna ciążyła nad wszystkimi umysłami. Uniwersytet był dla krakowian sacrosanctum. Dla społeczeństwa zaś akademickiego rektor był namiestnikiem dziejów Polski, profesorowie jej budowniczymi, a uczelnia świątynią.

Młodzież krakowska (przy czym Akademię Górniczą, Wyższą Szkołę Handlową i Akademię Sztuk Pięknych traktowało się zawsze, za cichym zresztą przyzwoleniem młodzieży studiującej, jakby za filie Uniwersytetu) przechodziła w latach 1931—39 generalną ewolucję poglądów — od butwiejącego socjalizmu czy demoliberalizmu ku idei narodowej. W tej wielkiej przemianie nie było krzywej efekciarstwa, demagogii czy mody politycznej. Przemiana szła wolno, ale głęboko i nieubłagana.

Obaliła do szczytu podpierane przez

administrację państwową organizację polityczną młodych pilsudczyków i zmiołli ich rządy w instytucjach samopomocowych, naukowych i wychowawczych, aczkolwiek przez szereg lat przeciwstawianie się pupilom ówczesnego reżymu było równoznaczne z pozbawieniem miejsca w domu akademickim, oznaczało utratę wszelkich ulg, ba — stypendiów państwowych i sprowadzało inwigilację policyjną.

Zmiana oblicza ideowego młodzieży krakowskiej odbywała się w wielkim trudzie. Kiedy ostatecznie w wyborach do Bratniej Pomocy studentów padł — jak to pisał Ksawery Pruszyński w „Gazecie Polskiej” — „ostatni bastion pilsudczyków na odcinku młodzieży, wówczas to z prawdziwie dojrzałą rozumą i troską przywódcy młodzieży narodowej unikali wyciągania przywilejów dla siebie i odpychania czy pozbawiania praw opozycji. W rezultacie w ostatnich latach przed wojną opozycja nie była zdolna wystawić nawet własnych list w wyborach.

Nie było więc wśród akademickiej młodzieży w Krakowie demagogii ni zakusów totalizmu.

Dzisiaj z perspektywy lat wydaje mi się, że nie mogło i nie może być czystszej powietrza ideowego ponad klimat narodowy Wszechnicy Jagiellońskiej. Szczepili ją najpiękniejsi ludzie, jakich w życiu spotkałem.

Zanim ich wymienię, niepodobna nie wspomnieć nazwisk tych współczesnych działaczy i pisarzy, którzy w ostatnim dziesięcioleciu niepodległej Polski najgłębszy wpływ na krakowską młodzież narodową wywarli — przez bezpośrednie z nią obcowanie.

Byli to przede wszystkim profesorem, z których dzisiaj wymienić bezpiecznie można tylko nieżyjących: Ignacego Chrzanowskiego, który był sercem uniwersytetu krakowskiego, ks. Archutowskiego o niezłomnej woli, Adama Heydla, europejskiego ekonomistę i wytrawnego znawcę malarstwa, Stefana Godlewskiego, profesora medycyny i przyjaciela młodzieży. Z żyjących w strzele wolności wymienić trzeba Władysława Folkierskiego, porywającego mowę. Należy przy tym podkreślić, że stosunek między profesorami i studentami polegał na bezgranicznym zaufaniu. Nie było na Wszechnicy Jagiellońskiej przykładu, aby profesorowie stawali w przeciwności wobec akademików, jak tego aż nadto gorszących dowodów dostarczały inne szkoły. We wszelkich konfliktach policji i administracji z młodzieżą rektorowie i senat twardo stawali po stronie młodzieży, uważając, że ich pieczę jest młodzież wyłącznie podległa, ufając intencjom młodzieży i posiadając łatwą możność natychmiastowego gaszenia nadmiernej gorączki.

Śłońcem katolicko — narodowego społeczeństwa Krakowa był przez długie lata Karol Hubert Rostworowski, jak każdy wybitny krakowianin ściśle związany z uniwersytetem i jego największym lektorem — Kopernika. Niestety w latach, które wspominał, Rostworowski oddziaływał już niemal wyłącznie z łoża boleści. Kiedy razu pewnego niezgrabnie wyraziłem wobec niego żal, że nie będzie mógł publicznie przemawiać, odrzekł: „A czy

pan wie, jak mnie bardzo żal?”. Był to chyba ostatni z wielkich krasomówców, których urodzaj w Polsce przypadł na wczesny wiek XX.

wycnowankiem UJ i jego doktorem był także Tadeusz Bielecki. On właśnie rzucił fundamenty i rozpoczął budowę organizacyjną krakowskiej młodzieży narodowej.

Również stary Adolf Nowaczyński, który w połowie swych pism wykpował Kraków, ale ilekroć tam zajrzał, nie mógł się wyrwać z powrotem do Warszawy, należał do gwiazd najjaśniejszych krakowskiego firmamentu. Niepowszedni wpływ na myślenie młodzieży wywarł wreszcie Karol Ludwik Koninski, fizycznie przeżywający ból i troskę o przyszłość Polski.

Niepełną tę listę wypada zamknąć nazwiskiem Adama Doboszyńskiego, którego wpływ na młodzież był olbrzymi. Łączył on teoretyczną wiedzę polityczną, kulturę literacką, dar krasomówczy z aktywnością społeczną, niepospolitą odwagą i urokiem osobistym.

To wszystko byli inżynierowie pokolenia narodowego. Majstrami zaś dziesięciolecia, działaczami akademickimi, byli w pierwszym rzędzie: Tadeusz Surzycki, Stefan Klimecki, Władysław Jaworski, Adam Flis, Antoni Grębosz i Lech Haydukiewicz — nie mówiąc o żyjących. Pierwsi trzej rychło opuścili Kraków, trzej ostatni pozostali i dzięki nim w znacznej mierze Kraków i powiat krakowski szedł ku idei narodowej, równie wolno, ale stale i zdecydowanie, jak to odbyło się wcześniej na uniwersytecie.

Z wszystkich wymienionych działaczy wśród młodzieży, co praktycznie miało znaczenie również i dla najszerszych warstw społeczeństwa, Leszek Haydukiewicz był postacią najgłośniejszą.

Jedną z ostatnich już form czci prawych Polaków w kraju są nekrologi, niestety zbyt częste. W jednym z ostatnich numerów „Tygodnika Powszechnego” pojawił się nekrolog, ogłaszający śmierć Lecha Haydukiewicza, urodzonego w roku 1915 w Orłowej a zmarłego w roku 1949 w Wrocławiu, opłakiwanego przez ojca i żonę z dwójkiem dzieci. Niczego więcej nie można było w kraju ogłosić. Tedy my powiemy.

Lech Haydukiewicz oddał swe życie w walce o Wielką Polskę. Ani się domyślają sprawy jego śmierci, ile mu radości sprawili przez to, że go zabili w więzieniu we... Wrocławiu. Haydukiewicz włócił swój ród z Polaków zachodnich.

W jakimś szerokim (choć słusznym) sentymencie do wschodnich ziem Rzeczypospolitej zapominamy chyba, że o wiele cięższą walkę wiodli Polacy na zachodzie. Haydukiewicz pochodził z cieszyńskiej Orłowej, a ojciec Lecha, przed wojną nauczyciel historii w gimnazjum krakowskim, był polskim działaczem na Ziemi Cieszyńskiej i przez front walk polsko-czeskich przedzierał się w r. 1920 z misją do ówczesnego Naczelnego Wodza.

Jego syn nie widział lepszego upodobania i zawodu ponad ojcowski. Studiował i ukończył historię na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując przed wojną tytuł młodszego asystenta przy jednej z katedr. Jego specjal-

nością była historia Piastów śląskich. Wrocław, to był w młodzieńczych marzeniach Leszka sen o Wielkiej Polsce. Wiara w odrodzenie Polski za Odrą, Olzą i Nisą była dziedziczną ideą Haydukiewiczów.

Nie widzieli oni dla siebie form ideowych i politycznych odpowiedniejszych, niż oboz narodowy. Obaj poświęcili mu życie. Obaj nie byli „ani z soli ani z roli”. Przystali do jednego obozu w Polsce, który patrzył na zachód i spraw polskich na zachodzie pilnował. To była główna przyczyna przynależności Leszka.

W życiu społecznym ludzie oddani i wierni większe mają znaczenie, niż błyskotliwi entuzjaści. Charakter znaczy więcej, niż zapał. Leszek Haydukiewicz należał do typu ludzi, którzy nie mieli wątpliwości, nie byli też zwolennikami efektów i popisów, ale twardo stali przy zasadach. To mało, że Leszek stał przy zasadach. Uważał, że trzeba je dzień po dniu realizować.

Nie pamiętam z tamtych czasów człowieka pracowitszego i wszechstronniejszego. Przede wszystkim nie miał humoru. Po wtóre wszystko uważał za ważne. Był działaczem Sodalitji Marińskiej i myślę, że nie było człowieka mocniej i szczerzej wierzącego. Nie wypadł nigdy z toru swej naukowości, ale jak szpulka nici oplątany był niezliczonymi sprawami społecznymi.

Był przez kilka lat prezesem „Młodzieży Wszecpolskiej” studentów UJ, ale widział prym w walkach o samopomoc, o koła naukowe, prowincjonalne, o różne TSL-e, AZS-y, o Bratnią Pomoc studentek, o sprawy wszystkich wyższych uczelni. Nie spuszczał oka z wszelkich dyskusji i rozgrywek ideowych, których działo się w Krakowie bez liku. Do naszej wszak generacji należeli i Józef Cyrankiewicz i Leon Kruczkowski i Ksawery Pruszyński. Nigdy Leszek nie postępował po dyletancku, nigdy nie zrzucał ciężarów na barki drugich. Kiedy mówił, że coś trzeba zrobić, było to tak oczywiste, że nikt się nie sprzeciwiał.

W swej systematyczności, obowiązkowości, niechęci do efektów wydawał mi się Leszek aż prawie nudny. Ale już wtedy zrozumiałem, iż zwycięstwa narodowe na całym froncie życia akademickiego, że pogłębienie religijne, że cały styl życia jemu przede wszystkim zawdzięczają swą architekturę.

A resztę rozumiałem — żołnierz szczęśliwiec — z dalszych dziejów jego życia. Z profesorami jako asystent wywieziony był do Oranienburga. Potem był kierownikiem akcji podziemnej Stronnictwa Narodowego w województwie krakowskim. Potem uwleżli go Niemcy. Potem Rosjanie. Potem reżym polsko-sowiecki. Po czym zmarł, nie odcierpiawszy do końca naznaczonego mu wyroku.

Lech Haydukiewicz wypiałował w swej duszy ideał Wielkiej Polski i stał się wzorem niepodległego Polaka, który nigdy przed nikim nie ugął karku. Za tę wiarę i z tą wiarą umarł.

Cóż Ci mogę, Leszku, rzec na pożegnanie w imieniu starych krakowianów na całym świecie? To jedno: że albo Polski nie będzie albo będzie taka, o jakiej Ty marzyłeś. Pamiętam, jakieś się śmiały zawsze z tych, którzy nie wierzą.

„ROZDROŻE MIŁOŚCI“

TEATR im. Słowackiego wystawił sztukę napisaną po wojnie w kraju, „Rozdroże miłości“ Zawieyskiego. Sztuka ta miała ogromne powodzenie i była grana przez dłuższy czas w prawie wszystkich teatrach krajowych. Oczekiwaliśmy więc jej z wielkim zainteresowaniem.

Wrażenie z całości, mówiąc krótko, jest zenujące.

Wiem, że wrażenie to nie jest podzielane przez wszystkich widzów. Spotkałem się z głosami ludzi mających przygotowanie literackie, którzy uważają tę sztukę za dobrą. Skoro są i takie głosy, widocznie coś w niej jest nieprzeciętnego a w każdym razie zasługuje ona na bliższe omówienie.

1. Zaczniemy od „Rozdroża miłości“ jako dramatu. To nie jest dramat. Nie ma w nim charakterów. Słowa tekstu chwilami rozdzielone są jakby przypadkowo, każda z postaci może je powiedzieć. Postaci są statyczne, le powtarzają cały czas to samo, żadne zmiany dramatyczne nie dzieją się w nich wewnątrz, ich postęпки nie tłumaczą się. Jest to nie dramat a coś z gatunku zwanego niegdyś szaradą, motywu nawet z jeszcze dawniejszego gatunku zwanego moralitetem. Akcja właściwa dzieje się poza sztuką, nie wynika z tego, co dzieje się na scenie. Konstrukcja jest nieporadna, wręcz naiwna. Ekspozycja zajmuje cały pierwszy akt i wiemy przeważnie z góry, co kto powie. Postaci udzielają nam informacji po kawałku, jedna po drugiej. Sceny napięcia dramatycznego naiwne i banalne, słowa melodramatyczne.

Wszyscy mówią tym samym nienaturalnym językiem, powtarzając co chwila swoje chrzestne imiona, używając zawsze „pojmuję“ zamiast „rozumiam“, „rzekłem“ zamiast „powiedziałem“ i wtrącając co pewien czas niespodziewanie ludowe „ino“. Chwilami autor wprowadza wprost parafrazę ewangelii: np. ksiądz mówi „Nie przyszedłem tutaj, żeby przynieść wam spokój ale walkę“ a wójt odpowiada „Twarde są wasze słowa“. Konflikt nie znajduje rozwiązania. Rozwiązanie to następuje przy pomocy dosłownego „deus ex machina“ w ostatniej scenie. Efektem końcowym są powtarzane słowa „Coś się tu dzieje, coś się tu dzieje“ będące jakby blado echem starego Maeterlincka.

2. Katolicyzm sztuki jest gorący ale specyficzny. Całość owiana jest atmosferą niekoniernie chrześcijańskiego mistycyzmu, w stylu, który poprzez „Dziady“ wprowadził geniusz Mickiewicza do naszej literatury. Ksiądz przezuwa, nie wiadomo czemu, przyścisłe grzesznicy; grzesznica ciągle czuje koło siebie obecność swego kochanka i ofiary; nakłoniła kochanka do morderstwa pod wpływem jakiegoś zewnętrznego głosu, który kazał jej powiedzieć: „zabij“; Bóg nie działa poprzez ludzi ale z zewnątrz, przez wypadek; ryzykowna akcja księdza nie ma wyraźnych pobudek rozumowych i tłumaczy się tylko tym, że miał nastąpić wypadek poprzedzający scenę końcową. Jest to słowem katolicyzm

uczuci i przeczuci, intuicji ponad rozumem. Autor pokazuje nawet na scenie parafrazę sakramentu Pokuty, w postaci nie tyle rozmowy ile wyniany nastrojów między księdzem a grzesznicą.

3. Tę sztukę może można było uratować scenicznie bardzo specjalnym wystawieniem. Trzeba było wyjść z założenia, że to nie dramat a moralitet, wyrzec się wszelkiej deklamacji, gestykulacji, zwykłego poruszania się po scenie a cały wysiłek skoncentrować na bardzo przemyślanym wypowiedaniu tekstu. Nasz teatr emigracyjny, który ma olbrzymie zasługi społeczne i którego aktorzy spełniają swą rolę z poświęceniem, jest z natury rzeczy teatrem prowincjonalnym i nie ma ani możliwości materialnych ani swobody w doborze aktorów, jakiej wymagałoby takie wystawienie sztuki. Na małej scenie dekoracja jest przytłaczająca; postaci nieprawdopodobne wewnątrz, gestykulacja robi wrażenie przesadnej. Jedyne wytłumaczenie tekstu polega na tym, moim zdaniem, że nie jest on rozmową ale wymianą myśli, że ludzie nie mówią jakby mówili naprawdę, ale jakby mówili, gdyby umieli odkrywać wzajem swe myśli. Autor przeprowadził to nieporadnie, wyjątkowy reżyser może by go poprawił. Z recenzji i zdjęć krajowych nie umiem się zorientować, jak tam była ta sztuka przez reżyserów interpretowana.

4. Czym tłumaczyć powodzenie „Rozdroża miłości“ w kraju? Sądzę, że przede wszystkim rodzajem tematu. W czasach wielkiego napięcia psychicznego i nieogarnionych jeszcze wciąż przewrotów, ludzie mają dość nieśmiertelnego trójkąta małżeńskiego na scenie i na sztuki bolszewickie patrzą ze wstrętem, bez względu na ich wartość teatralną. Tu staje przed nimi rzeczywisty dramat ludzki. Jest na scenie ksiądz, mówi się o Bogu, grzechu, karze i miłosierdziu.

Po drugie przyczyniła się do powodzenia zapewne atmosfera mistycyzmu: w poczuciu bezradności wobec własnego losu i ogromu kataklizmów człowiek w Polsce szuka pociechy w mistycyzmie; mistycyzm ten jest związany z religią ale nie jest czystym mistycyzmem chrześcijańskim. Atmosfera „Rozdroża miłości“ w ten nastrój trafia, wyraża go. Odpowiada

ona nastrojowi wypadków lubelskich. Wreszcie ostatnia przyczyna: Polska jest krajem anegdoty, w księdzu Janie widzą ludzie ks. Ziębę, Zawieyski przed wojną był pisarzem komunizującym. Nawrócił się ostatecznie w czasie wojny. W jego przemianach duchowych wielką rolę odegrała przyjaźń z ks. Ziębą, legendarnym społecznikiem, mającym w kraju opinię świętości, który ze swej parafii na zachodnim Pomorzu zrobił idealną społeczność katolicką. M. in. założył on dom, do którego może przyjechać każda ciężarna kobieta, odbyć połóg, zostać lub wyjechać, zabrać dziecko lub zostawić na wychowanie, przy czym nikt nie pyta jej o nazwisko ani miejsce pochodzenia i zamieszkania. Autorytet ks. Ziębi jest tak wielki, że w jego parafii nie ma PZPR i nikt go jeszcze nie atakuje.

Wreszcie nie bez wpływu na powodzenie sztuki były pewne akcenty optyimizmu, jak powiedzenie prostaczka: „Będzie lepiej, musi być lepiej!“.

5. Istotą wątku dramatycznego w „Rozdrożu miłości“ nie jest ani stosunek Elżbieta — Marta, ani Elżbieta — Piotr ani nawet Elżbieta — Andrzej. Istotą jest stosunek ksiądz Jan — ksiądz Anastazy, przeciwność polityki duchowej poprzedniego proboszcza i księdza reformatora. Anastazy reprezentuje moralność starotestamentową, rozumianą i podzielaną przez społeczeństwo wsi, broni ładu moralnego i proporcji między grzechem a zadośćuczynieniem. Jan ma reprezentować moralność Nowego Przymierza. Ponad wszystko stawia miłosierdzie a troskę o doczesne konflikty mogące wynikać ze stosowania prymatu miłosierdzia zostawia Opatrzności. Sama grzesznica przyznaje rację Anastazemu. Widz waha się. Racja Jana zostaje uratowana przez interwencję nadprzyrodzoną w ostatniej chwili. I tu jest zasadnicze załamanie się koncepcji dramatu. Bo jeśli wyższa moralność triumfować może tylko przy pomocy cudu, to wartość wychowawczo-moralna całej koncepcji jest wątpliwa. To wliczanie cudu w bieg życia, to także cecha psychologiczna bardzo polska. Jest w tym rysie piękna wiara, ale jest też i lekkomyślność, nawet ienistwo ducha.

6. Oto są przyczyny i okoliczności, dla których ta bardzo zła sztuka teatralna warta jest zobaczenia i refleksji i dla których budzić może bardzo sprzeczne sądy.

W. W.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

KUKIEL O CZARTORYSKIM

Marian Kukiel: **KSIĄDZ ADAM**. Instytut Literacki. Paryż, 1950. Stron 104.

Nowa praca prof. Kukieła łączy w sobie gruntowność dokumentacji z jasnością i niemal lekkością stylu. Pobudką bezpośrednią do jej napisania było zdaje się ukazanie się w kraju pracy na ten sam temat prof. M. Handelsmanna. Recenzent nie czytał tej książki i nie może ocenić jej

wartości, prof. Kukiel stawia jej jednak, jakby mimochodem, szereg dość poważnych zarzutów.

Trudno o bardziej powołanego autora biografii Adama Czartoryskiego niż gen. Kukiel. Pierwsza połowa wieku dziewiętnastego jest jego, jako historyka, epoką; przymusowy pobyt zagranicą pozwolił mu uzupełnić dawne znanstwo archiwów krajowych odnowieniem znajomości z ar-

chiwami wielkiej emigracji i kancelarii dyplomatycznej Zachodu w XIX wieku; studia powojenne, jak choćby niedawno opublikowane o koncepcjach powstanczych wielkiej emigracji ułatwiły mu zadanie.

Jest rzeczą aż dziwną, że fascynująca postać księcia Adama nie miała do ostatniej wojny porządnej biografii. Postać jego odmalowywano w dziesiątkach powieści ale istniała zaledwie dyletancka i przestarzała biografia Bielińskiego. Powiedzieć wszakże trzeba, że niełatwo jest w jednej książce ująć żywot Adama Jerzego Czartoryskiego choćby ze względu na jego długość i bogactwo. Żywot ten dokładnie pokrywa się z określoną epoką dziejów polskich, epoką powstań. Urodził się Czartoryski w czasie konfederacji barskiej, umarł w czasie manifestacji poprzedzających powstanie styczniowe. Odegrał w tej epoce rolę bardzo wielką ale był jej jakobińskiemu i insurrekcyjnemu duchowi zasadniczo przeciwny. Tragiczność tej postaci na tym właśnie polega, że walczył z prądem, miał pełne poczucie racji potwierdzone przez wypadki, i przegrywał. Przeżył konfederację barską, powstanie kościuszkowskie, wojny napoleońskie, powstanie listopadowe, wiosnę ludów, wojnę krymską, dożył niemal powstania styczniowego. Był ministrem spraw zagranicznych imperium rosyjskiego, prezesem rewolucyjnego rządu narodowego polskiego, wybranym przez sejm i uznawanym przez część emigracji królem polskim. Był postacią w polityce światowej przez całe niemal życie.

Epoka od rewolucji francuskiej do zjednoczenia Niemiec i Włoch, a więc epoka Czartoryskiego znała dziesiątki królów i dworów wygnańczych, dyplomacji rodowych i rewolucyjnych. Żaden z tych dworów jednak nie miał tak zorganizowanej sieci agencji dyplomatycznych i tak rozbudowanej organizacji ani takiej elity intelektualno-artystycznej w

swoich salonach, jak Hotel Lambert Czartoryskiego. Hotel Lambert przeżył nawet księcia Adama i za jego syna zawierał traktaty z Węgrami i Włochami, dostarczał broń powstańcom polskim i składał wzyty interwencyjne na dworach monarchicznych.

A jednak w rozwoju wewnętrznym społeczeństwa polskiego Hotel Lambert był bezpłodny. Wszystkie współczesne kierunki polityczne polskie wywodzą się pośrednio z obozu przeciwnego Czartoryskiemu, z Towarzystwa Demokratycznego. Człowiek, który piastował najwyższe godności w swoim narodzie i prowadził politykę jednego z zaborców, dla którego współczesnymi byli Katarzyna Wielka, Napoleon i Franciszek Józef, za którego życia ukazały się zarówno Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela, jak Manifest Komunistyczny, Konstytucja Majowa jak i Księgi Pielgrzymstwa, nie pozostawił politycznych spadkobierców. A przecież nie był postacią anachroniczną i Europę z drugiej połowy zeszłego stulecia znał i oceniał lepiej niż inni Polacy, lepiej niż większość mężów stanu owego czasu. Widział dalej niż Metternich i Napoleon Trzeci. Na tym polega tragiczny patos życia tego człowieka, skazanego na walkę z obozem zachowawczym w Europie a zwalczanego równocześnie przez obóz rewolucyjny.

Dzieje tych walk czyta się u Kukielka jak powieść. Tam też odsyłamy czytelnika, któremu nie jesteśmy dać w stanie w krótkiej recenzji obrazu koncepcji i akcji Adama Czartoryskiego. Nie czujemy się również kompetentni do oceny czysto naukowych walorów nowej książki, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że wypełnia ona bardzo ważną lukę w naszej historiografii. Wydanie jest broszurowane i ma charakter popularyzacyjny. Temu zapewne przypisać należy, że nie jest zaopatrzone w indeks ani spis źródeł i literatury.

W. W.

ZACHĘTA DO REMILITARYZACJI

Desmond Young: ROMMEL. With a foreword by Field-Marshal Sir Claude Auchinleck. Collins. Londyn, 1950. Stron 288, fotografie i mapki. Cena 12s 6d.

Dawno temu na kontynencie Europy powtarzano sobie żart, jak to rekin zawołał z wyrzutem do broniącej się przed nim ofiary: „Panie Anglik, do ryby z nożem?“, dzentelmen podobno odłożył nieprzyzwodite narzędzie i dał się pożyć.

Gdy dziś czytamy w książce brygadiera Younga: „...Whatever the regular German Army may have done in Poland and Russia, it elsewhere fought a clean war...“, żywo przypomina się ta anegdota ze względu na bardzo podobne zachowanie się zarówno tamtego dzentelmena jak i brygadiera Younga... wobec rekina.

Charakter całej książki streszcza się w tym zacytowanym zdaniu. „Czegokolwiek regularne wojsko niemieckie dopuściło się w Polsce i Rosji“ — autor przyznaje, iż na wschodnim

self-government throughout its history... must... lead... to a new war...“).

„Regularne wojsko niemieckie“ — istotnie, bez rozroźnienia między Reichswehrą a wojskiem partyjnym nie można by mówić o „czystej“ wojnie nawet przez chwilę. Ale krótka to chwila. Oba wojska stanowiły wprawdzie odrębne organizmy, miały jednak niejako wspólne więzy w obojętnej własnej (wyższej) rasy, nie mówiąc już o posiadaniu wspólnego wodza. Według Younga (i Studnickiego) więzy te również nie obciążają Reichswehry.

Wychodzi ona „gdzie indziej“ jak śnieg czysta. Poza Polską i Rosją toczyła „a clean war“. Zapewne dlatego, że żołnierz niemiecki, przewieziony na front zachodni po spalaniu gnetta i wyróżnieniu jego mieszkańców w Warszawie lub Kijowie, po rozstrzelaniu zakładników w Wilnie lub na Krymie, wyżył się dostatecznie i wyszumiał i do dalszej walki stawał z mocnym postanowieniem przetrwania przepisów konwencji naskiej. Nawet na rekina nie szedłby z nożem (oczywiście tylko nad brzegiem kanału La Manche, lub nad brzegami afrykańskimi).

„Clean war“... czy w tym pojęciu mieści się również zakuwanie w kajdany jeńców brytyjskich i rozstrzelanie kilkudziesięciu lotników za próbę ucieczki z Luftlazu, głodzenie jeńców? Czy „czysta wojna“ oznacza, że udziela się rozgrzeszenia i puszcza w niepamięć dokonanie agresji?

Taka to inwokacja: „Czegokolwiek regularne wojsko niemieckie dopuściło się w Polsce i w Rosji, gdzie indziej walczyło rycersko“, otwiera kampanię propagandową na rzecz politycznego pozyskania Niemców. Brązowanie Rommla rozpoczął Churchill, obecnie odezwały się koła wojskowe „afrykańskie“: Young, wsparty przez Auchinlecka i Wavella. Poprzednio ujmowano sobie Niemców przez wysyłek kapitałów; gdy tych zabrakło, eksportuje się do nich książki ozdobione na okładce nie tylko portretem bohatera, ale i pięknie wytoczoną swastyką. Generał Auchinleck mówi w przedmowie: „Z radością witam książkę, ponieważ oddaje ona sprawiedliwość mężnemu przeciwnikowi i powinna wykazać młodemu pokoleniu Niemców, że nie lubimy nie ich zalet żołnierskich, lecz jedynie wciąż powtarzającego się nadużycia tych zalet przez niemieckich przywódców...“. Marszałek Wavell składa „hołd jednemu z nieprzyjaciół“, (The Sunday Times, 22. I. 1950) mówiąc m. in. „Po przestudiowaniu faktów wyłożonych w książce, a jak się zdaje, dobrze uzasadnionych, każdy uzna Rommla za człowieka pięknego charakteru i wielkiego żołnierza“.

Otóż z faktów wyłożonych w książce nie wynika, aby Rommel kiedykolwiek i jakkolwiek miał się odżegnać od ideologii hitlerowskiej. Przeciwnie, wynika z nich, że z zapalem dążył do podboju świata na sposób niemiecki, to jest do zdobycia „Land ohne Leute“ i stwarzania „Arbeitsbereiche“. Nie ma dowodów, aby cierpiał mękę z powodu moralnego aspektu polityki prowadzonej przez swego naczelnego wodza, aż do chwili gdy wrodzony „Fingerspitzengefühl“ ostrzegł go,

iz polityka wodza prowadzi do katastrofy. W tym miejscu zapożyczyłem się z doskonałej recenzji książki Younga, zamieszczonej w „The Times Literary Supplement” z 17. 2. 1950, która świadczy (jak i inne głosy piśmiennictwa brytyjskiego w tej sprawie), że opinia publiczna brytyjska nie zsolidaryzowała się bez zastrzeżeń z brązowaniem Rommla.

Gdyby wydzielić osobiste zalety żołnierskie feldmarszałka w osobne zagadnienie, to bez najmniejszej wątpliwości trzeba przyznać mu dzielność i znakomite kwalifikacje dowódcze w zakresie taktycznym. Sąd co do jego zdolności w dziedzinie strategicznej byłby już trudniejszy z powodu braku dostatecznych danych. Jesli by się oprzeć na tym, że wykształcenie i zainteresowania umysłowe Rommla były, jak wszystko wskazuje, bardzo ograniczone, można by raczej wątpić, by mógł zabłysnąć jako strateg.

A tymczasem brygadier Young widzi w nim „un type dans le genre de Napoléon”, a kilka stron dalej: „He was a type one meets more often in the Navy than in the other services... one should think of him in the line of Nelson's captains...”; marszałek Wavell dodaje: „...na polu

walki był dzielny jak Ney, szybki jak Murat, lecz więcej zrównoważony; trzeźwy i bystry taktyk jak Wellington...”.

Mało tego wszystkiego. Brygadier Young staje w gruncie rzeczy na stanowisku, że zasługa pobicia Niemców w Afryce nie przypada właściwie Anglikom, lecz takim okolicznościom jak: kiepska jakoś sprzymierzeńca włoskiego, brak współpracy i wsparcia z Berlina, skandaliczne dowodzenie Hitlera. Blask, jakim otoczył niemieckiego marszałka, nie pozwala dojrzec wcześniejszych wiekopomnych zwycięstw marszałka Wavella nad Włochami, ani pobicia tegoż Rommla przez Auchinlecka i Montgomery'ego.

W sumie — cóż za gratka dla Niemców. Niemiecki przekład książki Younga powinien pobić wszelkie rekordy nakładu. Tylko czy rekinowi to wystarczy?

T. W.

Przyp. Red. W jednym z dzienników londyńskich ukazał się wywiad z Youngiem. Wynika z niego, że książka o Rommlu jest „bestsellerem” w Anglii, nie ma widoków w Ameryce. Dochód z wydania niemieckiego autor odstąpił rodzinie Rommla.

KRYZYS PÓLWIECZA

Hans Kohn: THE TWENTIETH CENTURY. A Midway Account of the Western World. The Macmillan Company. Nowy Jork. 1949. Stron 242.

Kohn jest autorem szeregu książek treści historyczno-politycznej, z których najgłośniejsza może być wydana w 1944 r. „The Idea of Nationalism”.

Ostatnia jego praca jest próbą zesławienia bilansu z zakresu rozwoju idei politycznych za pierwszą połowę dwudziestego wieku, przy czym oczywiście autor z natury rzeczy sięga do bardziej odległych źródeł tych idei.

Książka podzielona jest na cztery części. W pierwszej autor omawia pewne zjawiska i prądy rozkładowe, które pojawiły się w strukturze politycznej i społecznej XIX w. i następnie zaciążyły na rozwoju myśli politycznej XX w. doprowadzając do kryzysu. Jest to kryzys generalny, obejmujący całość ludzkości i całe życie społeczeństwa: jego podstawy intelektualne, orientację duchową, układ socjalny, formy polityczne i strukturę gospodarczą. Przy tym kryzys ten we wszystkich swoich aspektach dał się, wprawdzie w nierównym stopniu, odczuć na całym globie ziemskim.

Do tych zjawisk rozkładowych Kohn zalicza m.in. kult siły, zdetronizowanie rozumu, wreszcie pochłonięcie jednostki przez wielkie ruchy masowe. Za szczególnie charakterystyczne zjawisko drugiego ćwierćwiecza XX w. autor uważa ideał społeczności grupowej, odrzucenie indywidualizmu, a egzaltowanie się wielkimi, zbiorowymi, hyperindywidualnymi siłami i ich zwycięskim pochodem.

Zwraca też uwagę na szerzący się coraz bardziej irracjonalizm, w wyniku którego przynależność do pewnej klasy społecznej, związki krwi, interesy grupy są uznawane za ważniejsze i

silniejsze niż wskazania rozumu i poszukiwania obiektywnej prawdy.

Autor ilustruje tę złowrogą tendencję przykładem z dziedziny praktycznej polityki. Ocenia on bardzo ujemnie ewolucję, która koncepcję wilsonowską związku wolnych i równych narodów — bez względu na to czy dużych czy małych — opierającego się na sumieniu, na świadomości moralnej ludzkości i na wolnej dyskusji, zastąpiła w 1945 r. przez związek trzech wielkich mocarstw, decydujących o losach świata w sposób arbitralny z lekceważeniem głosu i interesów państw słabszych. Wielbi się nie jakoś lecz ilością, uważa siłę fizyczną czy wojskową za coś trwałe-go a czynniki moralne traktuje się jak coś bezprzedmiotowego.

W dalszych częściach książki Kohn omawia szczegółowo rozwój myśli politycznej dwóch krajów, które stały się eksponentami najostrzej zarysowanych ideologii XX w., mianowicie Niemiec i Rosji. Wyodrębnia on poza tym poszczególne, jak się wyraża „dawne mity i nowe tendencje”, do których zalicza imperializm, rasizm, faszyzm, nacjonal-socjalizm i komunizm.

Wywody Kohna charakteryzuje pewna akademickość. Nie jest tu miejsce na ogólnikowe choćby ich od-twarzanie, nie będziemy też przytaczali szczegółowego rozumowania autora na temat demokracji, kooperacji i federacji trzech sił pozytywnych, nieco zagłuszonych przez rozwój idei rozkładowych, jednak zdolnych, jak wierzy autor, wyprowadzić ludzkość z obecnego chaosu, niepewności i marazmu ideowego.

Kohn ocenia bardzo pozytywnie pakt atlantycki, który jest wyrazem współpracy demokracji zachodniej.

Książka Kohna, pełna erudycji i dobrze uargumentowana, nie tłumaczy

czy jednak dostatecznie głęboko źródła kryzysu współczesnego. Autor zajmuje postawę laicystyczną, sekularystyczną, doszczętnie wprawdzie zachowanie się moralności, jednak nie docenia znaczenia sił duchowych tkwiących w chrześcijaństwie.

W sprawach polskich Kohn orientuje się dość dobrze. Bardzo trafne są jego spostrzeżenia na marginesie odrzucenia przez Polskę propozycji wspólnej niemiecko-polskiej wyprawy antyrosyjskiej.

(m. ost.)

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

NOWE WŁADZE STOW. B. WIĘŹNIÓW SOWIECKICH

4 bm. odbył się w Londynie pod przewodnictwem gen. Andersa walny zjazd Polskiego Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych.

W imieniu ustępującego Zarządu sprawozdanie złożyli pp. Stahl i Treszka. Sprawozdanie objęło 11 miesięcy działalności Zarządu, który w tym czasie poza sprawami organizacyjnymi bardzo dużo wysiłku poświęcił działalności na terenie międzynarodowym, wchodząc m.in. w kontakt z czynnikami, które zajmują się odsłanianiem prawdy o ZSSR, a zwłaszcza o jego systemie pracy niewolniczej.

W wyniku głosowania wybrano nowy Zarząd Stowarzyszenia w następującym składzie: pp. W. Cichy, F. Haluch, J. Kwapiński, A. Pająk, Z. Stahl, Z. Stypułkowski, A. Treszka, R. Voit i K. Wiśniewski. Prezesem Rady ponownie wybrany został gen. Anders.

SKARB NARODOWY

Rada Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa rozpatrywała sprawę stosunku do Skarbu Narodowego. Rada stanęła na stanowisku, że chociaż sama zasada Skarbu Narodowego jest słuszna, sposób jej wykonania uniemożliwia w obecnej chwili zaangażowanie Zjednoczenia w akcję zbiorową. Rada wysunęła szereg postulatów w sprawie zmiany całej akcji Skarbu Narodowego. Postulaty te przesłane zostały do naczelnych władz państwowych.

WYRÓŻNIENIE POLAKA

Na konkursie związanym z doroczną wystawą „Art Students of Great London” pierwsze miejsce otrzymał plakat Polaka — Jana Niekrasza, studenta Polskiej Szkoły Architektury.

NA MARGINESIE

NIE MA TO JAK ZJEDNOCZENIE

Do licznych pism polskich wychodzących w Londynie przybyło jeszcze jedno, organ nieznanego bliżej „Komitetu Inwalidzkiego PSZ”. W artykule wstępnym generał Sulik stwierdza, że potrzeba jest „powstającej, jednej, silnej organizacji in-

walidzkiej" oraz, że inwalidzi „muszą zjednoczyć się". Następne strony poświęcone są atakowi na istniejący od 9 lat Związek Inwalidów. Pod koniec numeru znajdujemy odpis z pisma do ministra obrony narodowej, w którym atakując Związek Inwalidów, ów

Komitet twierdzi, że „Komitet Inwalidów... stał się nową reprezentacją inwalidów". Wreszcie znajdujemy ogłoszenie zapowiadane „Zjazdu Inwalidów PSZ".

Nie ma to jak „zjednoczenie".

LISTY DO REDAKCJI

Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w listach do Redakcji ponoszą wyłącznie ich autorzy)

LIST OTWARTY DO P. ANTONIEGO PAJĄKA

W „Dzienniku Polskim" w Detroit ukazał się w dniu 7 lutego br. list otwarty Szanownego Pana z dnia 20 stycznia br. pt. „O polityce PPS".

Ponieważ nigdy nie byłem pepesowcem nie mam prawa pisać o polityce tej partii, że jednak przy końcu swego listu porusza Pan sprawy obchodzące wszystkich Polaków przeto uważam za stosowne zwrócić uwagę na nie właśnie.

Pisz Pan: „kto ośmielił się porównać Brześć z piecami krematoriów niemieckich obozów koncentracyjnych, lub Berezę z Kołymą i setkami innych sowieckich straszliwych obozów pracy przymusowej, kto by ośmielił się będąc przy zdrowych zmysłach powoływać się na swoje cierpienia w Brześciu w obliczu dzisiejszych cierpień Narodu Polskiego pod okupacją rosyjską. Chyba człowiek ten nie miałby poczucia śmieszności. Bynajmniej nie chcę przez to powiedzieć — pisze Pan — że w wolnym kraju należy powrócić do metod sprzed 1939 roku. Każda metoda terroru, chociażby w skutkach najniebezpieczniejsza — jest zła i potępienia godna".

Jako jeden z tych, którzy na własnej skórze odczuli różne metody policyjne zarówno polskie, jak i niemieckie, ośmielam się stwierdzić, że prawda o Berezie i Brześciu nie była wcale tak niewinna, jak ją Pan usiłuje przedstawić.

Widocznie nie poznał jej Pan bezpośrednio, lub może nie umie Pan lub nie chce zwrócić uwagi na rzeczy najbardziej w tej tragicznej historii istotne, choć właśnie od Pana, jako starego socjalisty, należałoby się spodziewać, że właśnie Pan to uczyni.

Przede wszystkim zaś pragnę stwierdzić, że Bereza nie była wcale taką niewinną zabawką, jak to Pan przedstawia. Jako jej dwukrotny więzień i po czteroletnim więzieniu w niemieckich obozach koncentracyjnych muszę z całą świadomością stwierdzić, że wewnętrzne stosunki w Berezie, metody poniżania godności ludzkiej i

wyszukane sposoby zmuszania do uległości prześcigały w niejednym wypadku swym wyrafinowaniem metodami niemieckimi.

Dotkliwie jest przypomnienie bólu i cierpien fizycznych, ale stokród dotkliwszy był wstyd, gdy w hitlerowskich obozach koncentracyjnych przypominali nam niemieccy kryminaliści fakt przyjazdu do Sachsenhausen komisji polskiej policji dla nauczania się sposobów zakładania takich obozów, kłuli w oczy istnieniem Berez i stosowanych w niej metod, w czym niestety mieli niejednokrotnie rację, jak np. wypominając mycie gołymi rękami sedesów i słuwczyk po pijanych policjantach.

Można zapomnieć ból i cierpienie fizyczne, można przebaczyć wstyd przeżyty wówczas, nie można jednak przejść do porządku dziennego nad faktem, ile hańby i szkód przyniosła Polsce dawniej i przynosi jeszcze nadal pamięć Brześcia i Berez zagranicą. Jeżeli p. Cat-Mackiewicz oburza się dziś na Anglików za ich twierdzenia, że w Polsce nie było demokracji to musimy zdać sobie sprawę, że takie poglądy są wynikiem nie czego innego, jak właśnie istnienia Brześcia i Berez.

To jest chyba bezsporne. A bezsporne jest również, że wysuwanie się dziś na czoło reprezentacji Sprawy Polski osób, których imiona są nierozważnie związane z hańbiącymi nazwami Brześcia i Berez, jest dla interesów polskich szkodliwe i tylko dostarcza okazji do napaści. Tylko niczym nieutemperowana żądza władzy każe tym ludziom jeszcze raz wysuwać się na czoło i chyba tylko kompletna pustka w szeregach obozu, któremu przewodzą zmusza czynniki miarodajne do wyciągania ich z lamusa, gdzie powinni siedzieć jak najciszej.

Pośmiewiskiem jest jednak, gdy np. takiego Michała Grażyńskiego, b. wojewodę śląskiego powołuje się na członka Rady Narodowej w Londynie i przedstawia, jako człowieka szczególnie zasłużonego dla Polski.

Pamiętam: 5 lipca 1935 r. przywieziono do Berez Wilhelma Bartyzela

z Bielska. Na własne oczy widziałem nakaz osadzenia w Berezie, podpisany przez wojewodę Grażyńskiego. Równocześnie przysłano z województwa specjalną instrukcję, jak mają z nim postępować. Więc dostał na początek 7 dni karceru, zabroniono mu na okres trzech miesięcy pisania listów, chorego zmuszano do uprawiania gimnastyki, męczącej nawet dla zdrowych, na izbę chorych przyjmowano dopiero, gdy już miał powyżej 39 stopni gorączki. Trzymano go w Berezie 11 miesięcy bez wyroku sądowego, bez rozprawy, na podstawie prostego wniosku p. Grażyńskiego, uzasadnionego tym jedynie, że „z jego strony może grozić naruszenie bezpieczeństwa i spokoju publicznego".

W lipcu tegoż roku przywieziono do Berez na wniosek tegoż wojewody Grażyńskiego redaktora Edwarda Zajączka z Bielska; po pięciu miesiącach pobytu w więzieniu śledczym w Wadowicach, gdy prokurator nie znalazł żadnego dowodu winy i zwolnił go, p. Grażyński wysłał go do Berez, mimo że Zajączek był już wówczas obłożnie chory.

Zdaje się, że nie potrzebuję wyjaśniać, iż w obydwu cytowanych wypadkach, jak i w setkach innych nie chodziło bynajmniej o ludzi niebezpiecznych dla państwa i narodu polskiego, ale o przeciwników ówczesnego reżymu.

I wreszcie jeszcze jedna uwaga na zakończenie:

Stosowane metody odpowiadają zwykłe celowi, któremu mają służyć. Niemcy i bolszewicy mają za zadanie wyniszczenie fizyczne narodu polskiego, dlatego też stosują komory gazowe, Katynie i Kołymy; sanacja miała za zadanie złamanie niezależnej postawy społeczeństwa polskiego i odpowiednie do tego stosowała środki. Byłoby rzeczą osobnego i poważnego studium ustalenie, jak znieczulanie duszy narodu w sprawach wewnętrznych odbija się na jego postawie w walce o niezależność polityczną.

Zechce Pan Panie Redaktorze itd.

JAN POGORZELSKI.

6048 Tarnow Avenue—Detroit, 10, Mich.

WSZĘDZIE DO NABYCIA KSIĄŻKA

dra Stanisława Skrzyпка

p. l.

„Ukraiński program państwowy
w świetle rzeczywistości"

Nakładem Związku Ziemi
Południowo-Wschodnich R. P.

POLECAMY W WIELKIM WYBORZE

książki polskie na prezenty dla Polaków oraz książki angielskie o Polsce dla przyjaciół Anglików

Katalogi na żądanie wysyłamy bezpłatnie

CENTRALA HANDLOWA SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9 Tel. CUN 5594

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W.8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £1.16.0 lub 6 dol.